Nr. 49. Lwów. — Środa dnia 29 lutego. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romana Op. Jutro: Albina B. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 44·0 Zachód „ „ 5 „ 40·0 | Długość dnia g. 10 m. 56·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Wielkopolska, srodze dotknięta językowemi rozporządzeniami rządu, rozwinęła agitacją, mającą na celu zachęcenie osób prywatnych do przygarnięcia dziatwy ubogiej i uczenia jej w domu bezpłatnie języka polskiego i polskiego pacierza. Odrazu powątpiewano, ażali rząd na to pozwoli, a wiedząc, jak on drakoniczny w stosunku do polskiej ludności, postanowiono zdobyć od niego jakieś w tej mierze oświadczenia. Więc podczas rozpraw budżetowych w sejmie pruskim deputowani wielkopolscy zagadnęli ministra wyznań Gosslera, a ten uroczyście zapewnił, że rozporządzenie z 7 września r. z., znoszące wykłady języka polskiego w szkołach ludowych, w niczem nie dotyczy nauki religji, która i nadal będzie się odbywała po polsku, zaś prywatna nauka czytania polskiego żadnej trudności ze strony rządu doznawać nie będzie. „Nie ścigamy języka polskiego — rzekł minister — nie chcemy germanizować za pomocą szkoły, jeno przekonaliśmy się, że dwujęzykowe szkoły są złe, więc postanowiliśmy zmienić je na jedno-językowe, a tu, wybierając między polskim a niemieckim, wzięliśmy ostatni, jako urzędowy, jako ten, którego polscy robotnicy, szukający chleba w całych Niemczech, bardzo potrzebują, jako wreszcie język armji“. Wówczas deputowany Jarochowski odezwał się: „proszę izbę, by raczyła sobie dobrze zanotować to oświadczenie rządu; proszę ministerjum, by dotrzymało słowa, a z tego miejsca odzywam się do urzędników administracyjnych w naszej prowincji, wzywając ich, aby nie szli dalej od rządu“.

Wkrótce potem ks. arcybiskup Dinder w okólniku swym do nauczycieli religji i w odpowiedzi deputacji od obywatelstwa oświadczył, jako ma zapewnienie rządu, że prywatne polskie nauczanie katechizmu krępowane nie będzie.

Oparta o te zaręczenia, rozwinęła się tedy agitacja za prywatnem nauczaniem po polsku religji i czytania i dała ten rezultat, że w godzinach wolnych od szkoły ubogą dziatwę uczono w prywatnych domach. Każda pani brała z sąsiedztwa ubogie dziecko i uczyła je razem ze swemi.

Aliście nie długo tak trwało. Te panie otrzymały wezwanie od administracyjnej władzy do zaniechania prywatnej nauki pod grozą procesów i kar, albowiem rząd o tyle jeno zezwala na prywatne nauczanie, o ile ono nie koliduje z widokami i zamiarami rządu.

Wobec tej sprzeczności między oświadczeniami ministra a postępowaniem urzędników, stało się rzeczą konieczną poruszyć tę sprawę w sejmie. Wielkopolanie spodziewają się, że pomimo wrogiego usposobienia sejmu, nie zechce on jednak zezwolić na wciskanie się urzędów policyjnych i administracyjnych w sanktuarjum domowe i szpiegowanie, czy czasem ta lub owa matka, krom własnych dzieci, nie uczy jeszcze paru obcych — religji i czytania — przedmiotów godziwych bardzo — a niczego przecież więcej.

Istotnie trzeba poruszyć tę sprawę w sejmie, choć mała, bardzo mała nadzieja na dobry tego skutek. Rząd pruski dwojaką ma postać: niewinnego baranka udaje przed sejmem, wilkiem drapieżnym występuje w Wielkopolsce, a deputowani rządowego stronnictwa pomagają mu w tem przedzierzganiu się. Ale poruszyć tę sprawę w sejmie trzeba, bo nie ma głosu, któregoby wiecznie słuchała tylko głucha puszcza.

Telegram z Konstantynopola donosi, że na wezwanie panów Nelidowa, Radowitza i Montebello Porta nic nie uczyni dopóty, aż wszystkie mocarstwa podpisane na berlińskim traktacie nie przyłączą się do zapatrywań rosyjskich. Nie jest to wprawdzie urzędowe zawiadomienie decyzji Porty, która się dopiero naradza co począć; jest to tylko wyraz zapatrywań dyplomatycznych sfer tureckiej stolicy. Ale że Porta tak właśnie postąpi, tego niemal można być pewnym, boć z góry, jeszcze w zeszły piątek, dała do zrozumienia w organach swoich, iż tak uczyni. A to się zupełnie zgadza z jej interesem, który wymaga, aby Bułgarja nie dependowała od Rosji, lecz owszem była od niej zawsze jak najdalej. Jeśli dla słabości swojej będzie musiała Turcja postąpić wbrew własnemu a żywotnemu interesowi, to chyba wtedy, gdy ją wszyscy do tego znaglą i ujrzy się samotną.

Lecz ona trafnie przewiduje, że się w takiej pozycji nie znajdzie. Kiedy panowie Nelidów, Radowitz i Montebello złożyli deklaracje swych rządów, natenczas mimowoli zwrócono oczy na innych ambasadorów i okazało się, że ci nie otrzymali żadnych zgoła instrukcyj, jak gdyby w Austrji, we Włoszech i w Anglji całkiem ignorowano rosyjskie zabiegi, poparte z grzeczności przez Niemcy, a ze służalstwa przez Francję.

Na pierwszą wiadomość o zabiegach rosyjskich trafnie i dobitnie odezwała się Bułgarja, a odezwała się w sposób dwojaki. Uroczyście święciła dzień imienin ks. Ferdynanda, czem demonstracyjnie zaznaczyła swoję z nim solidarność, a krom tego przypomniała Europie, że jest Macedonja, która na skinienie z Sofji, natychmiast stanie w ogniu, wywołując tem odrazu całą sprawę wschodnią, drzemiące aspiracje Greków i Albańczyków. Gdyby Turcja chciała pójść do Bułgarji, wnet miałaby pożar we własnym domu. To *memento* godne rozwagi.

A tymczasem fanfarońskie trąby odezwały się z Petersburga, gdzie prasa, widząc wspólność kroków rosyjskich, niemieckich i francuskich na tureckim terenie, jęła rozczulać się nad umiarkowaniem carskiego rządu, który w komunikacie ogłoszonym w *Prawit. Wiestniku* odsłonił tak ojcowskie dla Bułgarów uczucia i złożył tak imponujące dowody pokojowego usposobienia, że chyba nikt inny nie byłby zdolny do takiej wspaniałomyślności. „Tylko wielka i potężna Rosja, tylko mocarz taki może tak postąpić“ — wołają *Moskiewskie Wiedomosti*, a *Now. Wremia* dodaje: „Jeśli i teraz jeszcze Austrja z nami nie pójdzie, to widocznie prosto zmierza do wojny.“

Do wojny, jak do wojny, ale że strzeże swoich praw dobrze, że o przyszłości swej myśli rozsądnie i postawę zajmuje godną — to pewne. Niech wspaniały rosyjski mocarz całkiem skwituje z tego, co nie jego, a wtedy się okaże, że Austrja bynajmniej nie zmierza do wojny.

Korespondencje.

Warszawa 26 lutego.

Donoszę o okropnej katastrofie, która wczoraj poruszyła całą Warszawę

Z okazji święta izraelickiego „Purym czyli Hamana“ (święto zapust) przeszło trzy tysiące, a jak niektórzy utrzymują do pięciu tysięcy ludzi zgromadziło się wczoraj po południu o godz. 6 w synagodze żydowskiej na Tłomackiem przedmieściu; na galerjach było około tysiąc kobiet. Publiczność ta należała przeważnie do klasy uboższej. Nabożeństwo zbliżało się już do końca, zmilkł już śpiew nabożny, gdy nagle przy drzwiach wszczęła się jakaś głośna sprzeczka, skutkiem przytrzymania złodzieja-żyda. Istnieje podejrzenie, że inni rzezimieszkowie, chcąc ratować schwytanego na gorącym uczynku, poczęli krzyczeć: gore! a inni znowu: wody!

W tej samej chwili na galerji, zapełnionej przez kobiety, zgasły dwa żyrandole z przyczyny bardzo prostej, a mianowicie zamarznięcia wody w gazometrze. Okrzyki na dole i zagaśnięcie płomieni gazowych spowodowały panikę między kobietami, które, sądząc, iż wszczął się pożar, poczęły się tłoczyć do wyjścia.

Hałas, spotęgowany głośnemi krzykami i szamotaniem tłoczących się, przeraził mężczyzn, znajdujących się na dole. Przerażenie stało się ogólnem. Kilku członków synagogi udało się bezzwłocznie w kierunku galerji, aby zbadać przyczynę paniki i o ile się da, zapobiedz jej skutkom. Z obu stron na prawych i lewych schodach galeryj ujrzano tłumy kobiet, tłoczące się w zbitej masie przy nieludzkim krzyku.

Kantor Gütztbändler i kaznodzieja dr. Cylkow od ołtarza i z mównicy głośno wzywali do porządku. Szalona panika była przecież silniejszą od wszelkiej perswazji.

P. Nissensohn, członek synagogi, zdołał z pierwszego szeregu na schodach kilka kobiet wyciągnąć, wskutek czego uformowała się pewna luka i zwarta massa tłoczących się ciał cokolwiek się rozluźniła. Zemdlone ofiary podnoszono i zabierano do przyległych garderób, gdzie udzielano pierwszej pomocy. Musiano dla dostępu świeżego powietrza wybić szyby w oknie.

Jedna z ocalonych kobiet, znajdujących się w pierwszych szeregach na galerjach amfiteatralnych, Małka Bernadówna, opowiedziała następujące szczegóły:

„Kiedy kaznodzieja zaczął czytać modlitwy, usłyszałam wielki hałas, dochodzący z dołu i zaraz dwa żyrandole zagasły.

Później popchnięto mnie i unoszono ku drzwiom tak, iż nie mogłam spostrzedz, co się dzieje; starałam się nie upaść, chociaż pchano ogromnie i zdawało się, że mi kość pacierzową przełamią. Oprzytomniałam dopiero przy ścianie, między dwoma częściami schodów i tu widziałam straszne rzeczy: Bito się, kopano, wydzierano sobie włosy, tarmoszono suknie, a co się dalej stało, nie wiem, bo przygnieciona silniej do muru, straciłam przytomność i odzyskałam zmysły dopiero w garderobie.“

Małka Bernadówna, jako pamiątkę z katastrofy, wyniosła skaleczony policzek; ktoś ją w tłoku podrapał nadzwyczaj głęboko.

Katastrofa, licząc od chwili tłumnego rzucenia się ku drzwiom galeryj do podnoszenia pierwszych ciał na schodach, nie trwała dłużej nad 10 minut.

W pierwszej chwili po katastrofie skonstatowano cztery wypadki śmierci. Trzy osoby po wyniesieniu z tłoku już nie żyły.

Z lewej strony galerji podniesiono zwłoki straszliwie zeszpeconej młodej, może 20 letniej kobiety, Pessy Lebensbaumowej. Odzież na niej literalnie w szmaty porwana, włosy z głowy powyrywane, a twarz barwy czarniawej, zwykły objaw uduszenia. — Drugą ofiarę podniesiono dającą słabe oznaki życia, lecz ta w parę minut skonała. Poznano w niej Eisenbergową, żonę handlarza, liczącą około 30 lat wieku.

Z prawej strony galerji podniesione zostały zwłoki również młodej kobiety, której nazwiska dotychczas nie skonstatowano. W szpitalu starozakonnych zmarła wkrótce po przywiezieniu Pałba Gutstejn, licząca 22 lat wieku. W tymże szpitalu znajduje się jeszcze Cecylja Kirszensztejgówna, 17-letnia dziewczyna. Ma ona silnie zgniecioną klatkę piersiową i tak ciężkie obrażenia na całem ciele, iż słaba jest nadzieja utrzymania rannej przy życiu. Pozostaje nadto w tymże szpitalu jeszcze jedna młoda kobieta, zupełnie nieprzytomna.

Do szpitala ewangelickiego odwieziono dwie, a do szpitala św. Ducha jednę ranną, w stanie bardzo niebezpiecznym.

W chwili powstania paniki w synagodze znajdował się dr. Rosencweig i ten pierwszy niósł pomoc ofiarom katastrofy. Następnie, w krótkich odstępach czasu przybyli inni lekarze i felczerowie.

W tłoku popełniono mnóstwo kradzieży, a o tłoczeniu się zbitych w jednę masę kobiet i o walce zaciętej, jaką stoczono, można mieć pojęcie z pozostałości, znalezionych na miejscu katastrofy. Porwane futra, podarte spódnice, poszarpane staniki, garście włosów, nawet trzewiki i pończochy mięszały się w chaotycznym bezładzie. Wszystko to, w połączeniu z różnemi drobiazgami, znajduje się w kancelarji synagogi.

W chwili wybuchu katastrofy stojący u drzwi słyszeli najwyraźniej głosy: „pali się!“ — „gore!“ — „ogień!“ Wskutek tego strażak Rabinowicz pobiegł szybko na Leszno do sklepu Krupeckiego, skąd telefonem zaalarmował oddział straży w koszarach mirowskich, wzywając do pożaru wszczętego jakoby w synagodze. Straż wyruszyła z koszar, lecz przez konnego została z drogi zwróconą.

Oprócz ofiar zmarłych i tych, które znajdują się w szpitalu, z przypuszczalnego obliczenia można sądzić, iż wszystkich kobiet mniej lub więcej poszwankowanych znajduje się około 16.

Zarządzono energiczne i ścisłe śledztwo celem wykrycia sprawców katastrofy. Są nimi prawdopodobnie rzezimieszki, chociaż w ostatniej chwili do protokołu śledczego niektórzy członkowie synagogi podali inną wersję z powodu paniki, a mianowicie, że jakiś staruszek stojący przy drzwiach omdlał w ścisku i zażądał wody. Niektórzy myśleli, że idzie o wodę do gaszenia pożaru i krzyknęli: gore! — co tak okropne wywołało następstwa.

Z Rady państwa.

Wiedeń 25 lutego.

(195. posiedzenie Izby posłów) otwiera prezydent dr. Smolka.

Rząd wnosił przedłożenie dotyczące przeniesienia udziału państwa w czystym zysku kolei Północnej za r. 1887 w kwocie 350.000 zł. dodatkowo do rubryki „dochodów nadzwyczajnych.“

Pos. hr. Coronini wnosi o rychłe załatwienie przedłożenia w sprawie udzielenia pomocy ludności cierpiącej nędzę głodową w Gorycji.

Znowu wpłynęła petycja wiedeńskich, praskich itd. niemiecko-liberalnych stowarzyszeń akademickich w sprawie znanego przedłożenia rządowego.

P. Schönerer wnosi ażeby ją odczytać i załączyć do protokołu stenograficznego. Wniosek ten upada.

P. Türk (krzyczy formalnie w irytacji): A to ładnie!

P. Schönerer (z ironją:) Niech żyje klub niemiecko-austrjacki! (Niepokój w Izbie — wrzawa na ławach antisemitów).

Po tej małej emocji Izby odpowiada hr. Taaffe na interpelację w sprawie sankcji dla uchwalonej przez Sejm czeski ustawy sanitarnej. Interpelanci (Plener i tow.) wyrazili obawę, że ustawa zagrażać będzie interesom lekarzy niemieckich w Czechach. Minister odpowiada, że ustawa sanitarna musi mieć w pierwszej linji na oku interes ludności, dla której jest wydaną, a dopiero w drugiej bezpośredni interes lekarzy. (Brawa z prawicy).

P. Plener wnosi ażeby nad tą odpowiedzią na interpelację otworzyć dyskusję — co Izba jednak odrzuca 120 głosami przeciw 87.

Przystąpiono do weryfikacji wyborów. Wybory pp. Vosniaka, Ursyna, Cienskiego, Niemczynowskiego, Mniska, Neubera, Lewakowskiego, Bilińskiego i Herolda uznano bez dyskusji za ważne. Również uznano ważnym wybór dr. Steiskala mimo opozycji p. Engla, który utrzymywał, że komisja nie uwzględniła protestu młodoczeskich wyborców.

Z porządku nastąpiło pierwsze czytanie przedłożenia rządowego w sprawie wyrównania podatku gruntowego według wyników postępowania reklamacyjnego — w myśl art. 3 ust. z 28 marca 1880.

P. dr. Tomaszczuk podnosi dziwny fakt, że przedłożenie to weszło do Izby 26 października 1886, a dopiero teraz przyszło w stadjum pierwszego czytania. Jest to tem anormalniejsze, iż według art. 1 tego przedłożenia wyrównania za lata 1881 i 1882 miały faktycznie dokonane być jeszcze w r. 1887. Zagadkę tę rozwiąże sobie każdy, skoro przeczyta motywa wstępne, gdzie rząd poprostu przemawia za zniesieniem postanowienia co do wyrównania różnic podatkowych między przypisanym a faktycznym stanem rzeczy. Jednak to się sprzeciwia uczuciu sprawiedliwości, ażeby nadpłaty tych podatkujących, którzy za wiele zapłacili skompensowano poprostu z tem, co inni za mało do kasy rządowej złożyli. Przeciw temu wyraźnie zastrzedz się należy.

Po przemówieniach pp. Tauschego, Fürnkranza, Neussera i Hevery przekazano przedłożenie rządowe komisji budżetowej do załatwienia.

Następnie motywuje p. Trojan wniosek swój o odpisanie częściowe zaliczek udzielonych powiatom i gminom powodzią dotkniętym w północno-zachodnich Czechach.

Mówcę, który przedstawił obraz zniszczenia na 60 milach kwadratowych i wielką nędzę ludności poparli pp.: Stöhr i Steiskal, poczem wniosek odesłano do komisji budżetowej.

Przy końcu posiedzenia postawili pp. Hock i towarzysze interpelację tej treści:

Gdy w jesieni 1887 nowo mianowany biskup z Gurk, dr. Kahn powołał na profesorów teologicznego seminarjum w Celowcu (Klagenfurt) z pośród członków Zakonu Tow. Jez., ludność krajowa stanęła w opozycji, w licznych manifestacjach podnosząc, że wychowanie młodych księży przez członków tego Zakonu nie będzie dla kraju pożądane.

Powołując się na oświadczenie p. ministra oświaty, złożone w komisji budżetowej, że rząd otrzymuje wiadomość o osobach powołanych do stanu nauczycielskiego w zakładach dyecezjalnych, zapytują interpelanci:

1. czy wymieniono rządowi powołanych profesorów w Celowcu;

2. czy p. minister nie podniósł przeciw tym nominacjom żadnych zarzutów;

3. czy przy nominacji tych profesorów uwzględniono przepisy §. 8, rozporządzenia z 29 marca 1858?

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Kontrakty kijowskie.

Kijów d. 19 lutego.

W piątek, po waszemu 17, a po naszemu 5 lutego, otwarto oficjalnie kontrakty kijowskie, o których przepowiadano zrazu, że będą w tym roku bardzo słabe, jeszcze gorsze, niż po inne lata. Dotąd powiedzieć niepodobna, czy wypadną dobrze. Wprawdzie do dzisiaj, a raczej do wczoraj zjazd był niewielki, od wczoraj zaś ustał zupełnie, a to dla tego, że Kijów jest już od 24 godzin całkiem odcięty od świata. Ostatnie pociągi przybyły tu wczoraj rano i od tego czasu nie dotarł już do Kijowa żaden pociąg, ani z Odessy, ani z Zachodu, ani ze Wschodu. Burza śnieżna, jaka tu panowała wczoraj przez cały dzień i jaka dziś szaleje od świtu jest tak silna, że nawet nikt nie waży się jechać na Padoł. Wychodziłem na chwilę na Kreszczatik, aby wstąpić do cukierni Loursa i przeczytać dzienniki; owóż wyglądał tak pusty, jak gdyby całe miasto wymarło. Gdzie niegdzie biegł zakutany po wyżej uszu jakiś nieborak, którego interes lub obowiązek wypędził z domu. A przecież zwykle Kreszczatik, a zwłaszcza podczas kontraktów, jest podobny do bulwarów paryskich, taki na nim tłum, ruch, życie, tyle powozów, wspaniałych ekwipaży, eleganckich sanek. Dyrekcja kolejowa nie obiecuje kiedy wyjdą pociągi z Kijowa; zapewnia tylko, że dzisiaj żadnego nie wypuści; również nie odejdą dziś dyliżanse. Rzucam więc ten list na chybi trafi, nie pytając o to, kiedy on dójdzie rąk waszych.

W sobotę, przed burzą, zwiedziłem dom kontraktowy i naliczyłem tam do stu kupców zamiejscowych, najwięcej z Warszawy, Odessy i Berdyczowa. Ten dom kontraktowy ma swoję tradycję. Dawniej, przed 63 rokiem, całe obywatelstwo Wołynia, Ukrainy i Podola, a nawet i z południowej Litwy, robiło w tym „domu kontraktowym“ zapasy na cały rok. Tu się urządzały wszystkie wyprawy ślubne, tu się meblowało po mieszkania, ekwipowało się, kupowało się fortepiany, powozy i przedmioty zbytku. Dziś wszystko to samo co w kontraktowym domie można nabyć we wszystkich sklepach kijowskich, żytomierskich, kamienieckich, nawet w małych miasteczkach, a już w każdym razie na Kreszczatiku i lepiej i taniej niż w kontraktowym domie. Ale i tradycja ma swoje prawa. Więc każdy, jakkolwiek wie o tem, idzie przecież do kontraktowego domu i tam kupuje byle co, byle drobnostkę, aby przecie zawieźć do domu pamiątkę z kontraktów kijowskich. Bo trzeba wiedzieć, że tylko przedmioty z kontraktowego domu mają ten przywilej, że uchodzą u ogółu jako pamiątka z kontraktów.

Tej okoliczności przypisać należy, że obok tandet żydowskich z Berdyczowa, mieszczą się w kontraktowym domu firmy poważne, jak Frageta z Warszawy, jak Popowa i Iwanowa z Moskwy, jak Steina z Odessy.

Najzabawniej jednak wyglądają żydzi z Berdyczowa, którzy poprzebierani w odpowiednie kostjumy, pociesznie udają Persów, Czerkiesów, Tatarów kazańskich, a nawet paru Włochów, sprzedających oleodruki.

Na placu, obok domu kontraktowego, ustawiono całe szeregi „bałaganów“. Tu zasługuje na wzmiankę kilkanaście sklepów, założonych od dołu do góry płótnem jarosławskiem, które kupują chętnie, jako przedmiot wyróżniający się dobrocią i taniością.

Jakkolwiek zaczynają dopiero zjeżdżać się cukrownicy, jednak na rynku cukrowym i zbożowym już się jakiś ruch ujawnia. Sprzedano kilka pokaźnych partyj mączki cukrowej po 4 rs. 25 kop. na potrzeby krajowe i po 4 rs. 45 kop. na eksport za granicę. Rafinadę zaś po 5 rs. 40 kop. pud. Pszenica przyszłego zbioru znajduje chętnych nabywców, chociaż ceny trzymają się na poziomie średnim. Sprzedano z majątku Szpoła na Ukrainie 50 000 pudów pszenicy po 83 kop.; mniejsze zaś partje na Podolu po 80 kop., ale zaraz właściciele otrzymali zaliczki, wynoszące czwartą a nawet trzecią część należności, co naturalnie wchodzić w rachubę musi.

Przy sposobności kontraktów otwarta tu zostanie wystawa nasion. Właściwie miała być ona otwarta równocześnie z kontraktami, ale z powodu przerw w komunikacji wiele jeszcze przedmiotów nie przybyło. Zwiedziłem w sobotę tę wystawę, a jeżeli pod względem liczby wystawców przedstawia się ona nader skromnie, za to ilość i jakość przedmiotów, a w szczególności próbki prześlicznego zboża z błogosławionych łanów Ukrainy i Podola, imponująco wyglądają.

Hr. Marja Branicka z Białej Cerkwi nadesłała na wystawę: pszenicę banatkę, pszenicę jarą koloru złocistego i groch Victorja. Ziarna tego produkują w majątku setki tysięcy pudów, a więc w każdej porze roku można go dostać i dla tego wymienione są, jak zresztą wszędzie, ceny: pud banatki rs. 1 kop. 80, pud pszenicy jarej rs. 1 kop. 70. Baron Mass z Podola, stacja Rachny: żyto szampańskie i wanowskie i miejscowe jare ulepszone pud po rs. 1; pszenica jara Noe, Nikopot, pud rs. 1 kop. 50; owies nowozelandzki pud rs. 1 kop. 25 i nasienie buraków pud rs. 6 kop. 50. Jan Modzelewski z Medwedówki: pszenica kostromska, len ryzki, fasola olbrzymia zwana „cesarz Wilhelm“ i wiele odmian innych. Tytus Michałowski: kukurydza Czynkwantino, owies rychlik, jęczmień olbrzymi „Chevalier“, wyka w różnych gatunkach. Henryk hr. Tyszkiewicz ze Spiczyniec: jęczmień browarny, owies olbrzymi wczesny pud po kop. 87. Władysław hr. Branicki ze Stawiszcz: esparceta pud rs. 2. Józef Czarnowski: pszenica szampańska, nasienie buraków pud rs. 4 kop. 50, esparceta pud po rs. 2 kop. 40. Kazimierz Konopacki z Ulanik: jęczmień Hanna i nasienie melisy. Leon Jelski: żyto ulepszone. Jeszcze kilku wystawców, jak pp. Pawłowski, Krasowski, Kalinowski i Bałaszowa te same okazy nasion zbożowych wystawili. Oprócz tego wymienić należy wystawców: p. Jakubowską jako plantatorkę tytoniu machorki i besarabskiego, wabiącego kolorem i zapachem i księcia Repnina, który w majątku swoim na Podolu plantuje tytoń amerykański wielkolistny, kapustę olbrzymią bez ośrodków i niezliczone gatunki olbrzymiego grochu, między któremi wyróżniają się: Wschód słońca, Waterloo, Telegraf, Imperator itd.

Oprócz wystawców z Podola i Ukrainy, widzimy kilku z Besarabji i gubernji Połtawskiej, Charkowskiej i Saratowskiej. Gatunki nadesłanej z tych stron pszenicy odznaczają się wielkością i równością ziarna i rozmaitością kolorów. Jest naprzykład pszenica banatka, którą trudno od żyta odróżnić.

W osobnej sali firma Buszczyński i Łażyński z Niemiercz na Podolu (ost. poczta Zmierzynka) wystawiła całą kolekcję nasion zbożowych, traw pastewnych i nasion buraków.

Majątek Niemiercze jest gospodarstwem pod każdym względem postępowem, albowiem oprócz produkcyj prześlicznych gatunków zboża i płodów pastewnych, posiada pola próbne, stację doświadczalną, laboratorjum chemiczne, stację oceny nasion i stację meteorologiczną.

Oprócz nasion buraków produkcji krajowej, znajdują się na wystawie nasiona słynnej firmy francuskiej Vilmorin. Ekspertyza sędziów oceni, które nasiona są lepsze: tutejsze czy francuskie. O rezultacie tego konkursu doniosę.

Z rzeczy politycznych nie mam wam nic do doniesienia, bo nikt tu o niczem nie wie. Dwa dzienniki tutejsze są puste, bo pisać nie bardzo wolno, a o ruchach wojsk absolutnie niewolno; przeto rozmowa toczy się na temat wojny, ale poniekąd w sposób akademicki. Ze spadku zaś rubla, oprócz kupców, wszyscy się cieszą, zwłaszcza ziemianie, bo pszenica poszła w górę. Zeszłego roku o tej samej porze pomimo, że tak samo wierzono w wojnę, sprzedawano pud po 75 kop., a teraz, jak rzekłem powyżej, sprzedano po 83; owóż tę różnicę ceny przypisać tylko należy spadkowi rubla. Kupcy zaś strasznie narzekają, i twierdzą, iż pójdą z torbami, jeśli rubel dalej spadać będzie.

Wielką sensację wywołała tu sprawa „Wiszniowiecka“. Wiszniowiec jest to ogromny majątek na Wołyniu, w pow. Krzemienieckim położony i przed laty stanowiący własność hr. Mniszchów. W ciągu ostatnich kilkunastu lat, majątek ten przechodził z rąk do rąk, a nareszcie nabył go hr. Plater. Od tej daty właściwie rozpoczyna się sprawa.

Wiszniowiec za długi został sprzedany przez publiczną licytacją, na której kupił go p. Tolli, niegdyś dyrektor banków kijowskich. Po dokonanej sprzedaży pokazało się, że w opisie majątku, sporządzonym do licytacji, opuszczono las, ale to las niebagatelny, lecz około 10.000 morgów starodrzewu, który nowonabywca p. Tolli sprzedał natychmiast kompanji zagranicznej za 900.000 rubli, czyli za taką sumę, która w dwójnasób przewyższyła sumę, zapłaconą za majątek na licytacji. To też hr. Plater, widząc w tem pogwałcenie interesów swoich, wszczął proces, który przechodząc wszystkie instancje, sądzony był w ogólnem zgromadzeniu senatu i na mocy świeżego dekretu, sprzedaż Wiszniowca unieważnioną została i majątek do właściciela hr. Platera przechodzi.

Bądź co bądź, dalszy bieg tej sprawy skomplikował się tem, że długi popłacono z funduszu osiągniętego na licytacji, część lasu wyrąbana, a za całość prawie miljon zapłacono p. Tolli, który już nie żyje.

Na tem miejscu równie zaznaczam że i majątek Warkowicze na Wołyniu, po długich latach wraca do właścicieli Młodeckich.

O sprzedaży majątków jeszcze dotychczas na kontraktach nie słychać, natomiast jest wiele majątków do wydzierżawienia, a nawet majątków większych, jest naprzykład Potok na Podolu, należący do sukcesorów znanego doktora profesora Merynga.

W ostatniej chwili dowiedziałem się o burzy na drodze Południowo Zachodniej w okolicach Berdyczowa, pomiędzy stacjami Koziatynem i Chwastowem, a także na linji odeskiej, zacząwszy od Rachn, Krzyżopola, Iwanówki, potworzyły się takie zaspy śnieżne, że w niektórych miejscach słupy telegraficzne wyglądają jak kilkocalowe kołki. To też wobec takich przeszkód pociągi stoją, a nad oczyszczeniem toru pracują tysiące robotników i całe kompanje wojska. Tymczasem burza w stepie szaleje i wszelkie usiłowania udaremnia.

II. Odczyt „O Masonji w Polsce.“

Dzięki uprzejmości ks. St. Załęskiego, który nam pożyczył notatek swoich, możemy uzupełnić poprzednie sprawozdania i naprawić niedokładności, które się do nich zakradły.

Przedewszystkiem tedy do opisu komnaty posiedzeń Braci masonów, czyli właściwej loży, dodać należy, że posadzka w niej była zawsze mozaikowa, przez co się wyrażało ten fakt, że jak owa posadzka, z różnych kamyków złożona, tworzyła jednę całość, tak także i masoni, różni narodowością, religją, usposobieniem, stanowiskiem w świecie, tworzą jednolite społeczeństwo, ożywione zgodnym duchem. Następnie dodać należy, że przed tronem „Najprzewielebniejszego“ mistrza wisi „sznur miłości“ Braci masonów, dokoła sali, na posadzce leży „sznur jedności,“ a podczas posiedzeń pogrzebowych — „sznur żałoby;“ — i że krom wymienionych poprzednio rekwizytów masońskich, znajdują się jeszcze urna wyborcza i piramida żałobna.

Każda loża musi mieć conajmniej siedmiu urzędników (członków „warsztatu“). Są to: mistrz katedralny, dozorca pierwszy, dozorca drugi, mówca, mistrz ceremonji, rachmistrz budowniczy czyli sekretarz, skarbnik i brat służący. Pierwsi trzej zazwyczaj mają zastępców i dwóch braci odźwiernych, czyli stuartów, tak, że liczba urzędników

dochodzi do 12, a loża Wielkiego Wschodu ma ich aż 22.

Kilkakrotnie wspomnieliśmy o „rytach“ masońskich, nie wyjaśniwszy jaka między nimi różnica. Warto nad tem się zastanowić.

Cała masonja od początku do dzisiaj ożywiona jest doktryną gnostycyzmu, ale sposób manifestowania się na zewnątrz często ulegał zmianom. Od r. 1717, kiedy powstało już zorganizowane masoństwo, do r. 1865 naliczono 24 rozmaitych rytów, z których teraz istnieje tylko 12, a mianowicie: w Anglji 2 (ryt Yorku i ryt dawny, pierwotny), we Francji 2 (szkocki odnowiony i świątyni), w Niemczech 4 (Fesslera, Gummendorfa, Schreidera i Knigga), we Włoszech 1 (Mizraim), w Szwecji 1 (Swedenborga), w Meksyku 1 (narodowy) i w Ameryce Północnej, oraz wszędzie indziej — ryt dawny szkocki o 33-ech stopniach; — ten jest najbardziej rozpowszechniony. Był ryt Różanego Krzyża (Rosecroix), wyznawany od r. 1781 przez Wielki Wschód Francji i przez niektóre loże krajowe, a między niemi i przez polską.

Mówiliśmy już poprzednio, że we wszystkich rytach pierwsze stopnie są te same, noszą miano „symbolicznych“ i składają się z uczniów, czeladników i mistrzów. Te stopnie są przystępne dla ogółu Braci masonów, a następne są już wyższe, sekretne nawet dla braci i są nadawane tylko „wybranym,“ którym powoli, z każdym nowym stopniem coraz więcej jest odsłaniana „tajemnica“ masońska. Przypatrzmy się wewnętrznej organizacji najbardziej dziś rozpowszechnionego rytu szkockiego, którego pełny tytuł tak brzmi: „ryt szkocki dawny i przyjęty.“ Pierwotnie (w r. 1758) miał on tylko 4 wyższe stopnie, oprócz 3-ch symbolicznych. Te cztery ułożył krawiec brat Pirlet na spółkę z baletnikiem bratem Lacorne'm i wtedy ryt nazywał się rytem „cesarzy Wschodu i Zachodu.“ Owe wyższe stopnie tak się nazywały: — kawaler, książę, pan i zwierzchnik, albo suzeren i cesarz. Około r. 1800 Fryderyk Dalcho dodał jeszcze 4 wyższe stopnie, a nareszcie brat hr. Grassy de Tilly w r. 1804 ostatecznie uzupełnił ryt do 33-ch stopni. Dzielą się one na siedm kategoryj, które zaraz po porządku przejdziemy, ale pierwej musimy zauważyć, że stopnie w kategorjach nie idą w liczbowym porządku, lecz tworzą mięszaninę, co trzeba z góry wiedzieć, żeby się nie poplątać w tym chaosie. Otóż tedy:

Kategorja I składa się z trzech niższych stopni symbolicznych (ucznia, czeladnika i mistrza); są one przygotowawcze, jakby nowicjaty do wyższych stopni, czyli do właściwej masonji.

Kategorja II — składa się z:
18-go stopnia „Kawaler Różanego krzyża — i
30-go stopnia „Kawaler Kadosh (kadosz).

Kategorja III — składa się z:
9-ego stop. — „Wybrany z Dziewięciu“
10-go „ — „Wybrany z Piętnastu“
11-go „ — „Najwyższy Wybrany“
21-go „ — „Kawaler pruski,“ albo „Sędzia wolny.“

Kategorja IV — składa się: ze stopni żydowskich i biblijnych, odnoszących się do budowy świątyni Salomona, która w masoństwie jest symbolem „Człowieka o sercu i rozumie człowieczym.“

Składa się ta kategorja z:
4-ego stopnia — „Mistrz tajny“
5-ego „ — Mistrz doskonały
6-ego „ — Sekretarz tajny
7-ego „ — Syndyk i Sędzia
8-ego „ — Dozorca Budowników
12-go „ — Wielki Mistrz Architekt
13-go „ — Arka Królewska
14-go „ — Wielki Szkot
15-go „ — Kawaler Wschodu
16-go „ — Książę Jerozolimski
17-go „ — Kawaler Wschodu i Zachodu.

Kategorja V — składa się z:
19-go stopnia — Wielki Papież
20-go „ — Czcigodny Mistrz wszystkich lóż symbolicznych
23-go „ — Naczelnik Przybytków
24-go „ — Książę Przybytku
25-go „ — Kawaler Węża Spiżowego
26-go „ — Książę Łaski
27-go „ — Najwyższy Komendant Świątyni
29-go „ — Wielki Szkot św. Andrzeja.

Kategorja VI składa się z lóż „hermetycznych,“ „kabalistycznych“ i „rosikrucyanckich.“ Wchodzą w nią stopnie:
22-gi — Królewska Siekiera
28-my — Książę Adopt.

Kategorja VII — ostatnia, najwyższa, składa się z:
31-go stopnia — Najwyższy Dozorca Inkwizytor, który czuwa nad czystością nauki gnostycyzmu.
32-go „ — Książę Królewskiego Sekretu, który kieruje propagandą nauki gnostycyzmu.
33-go „ — Najwyższy Wielki Komandor, który tworzy prawdziwych naczelników wolnej masonji, wtajemniczonych do wszystkich jej planów, robót i sekretów.

Każdy z tych 33-ch stopni ma swój rytuał symboliczny, swoje znaki, hasła tajemnicze i swój katechizm — radykalnie inny dla pierwszych trzech stopni — a trzymany w tajemnicy nietylko przed „światowymi“, ale i przed „bracią“ niższych stopni.

Rytuał i znaki symboliczne masońskie są trudne do zrozumienia; otaczają one masonję urokiem tajemniczości, która zaciekawia, każe przypuszczać istnienie jakiejś rzeczywistej a nadzwyczajnej tajemnicy; a przedewszystkiem obliczone one są głównie na to, aby cel masonji, zwłaszcza jej wyższych stopni ukryć nietylko przed „światowymi“, ale i przed „braćmi“ niższych stopni. Do tych znaków symbolicznych należą: kielnia, cyrkle, fartuszki, linje, kąty, młotki, sztylety, noże, miecze, trójkąty, słońce, księżyc, gwiazdy, obłoki, płomienie piekła, lazur nieba, drzewa, skały, groty, strumienie, akacje, wazy z kwiatami, węże, smoki, trumny, groby i t. d.

Podajemy urywki z katechizmu uczniów.

Pytanie. Czy jesteś mularzem? *Odpowiedź* Bracia moi i czeladnicy nim mnie być uznają. *P.* Dla czegoś został wolnym mularzem? *O.* Bo byłem w ciemnościach i chciałem światło ujrzeć.. *P.* Ile potrzeba braci dla założenia sprawiedliwej i doskonałej loży? *O.* Trzech ją czynią, pięciu ją składają, a siedmiu ją sprawiedliwą i doskonałą czynią.. *P.* Na czem się twoja loża wspiera? *O.* Na trzech słupach: mądrości, siły i piękności. Na mądrości do przedsięwzięcia, — siły do wykonania, — piękności dla ozdoby. *P.* Jakiego kształtu loża twoja? *O.* Podługowaty czworogran. *P.* Jak długa? *O.* Od Zachodu do Wschodu. *P.* Jak szeroka? *O.* Od Południa do Północy. *P.* Jak wysoka? *O.* Niebotyczna. *P.* Jak głęboka? *O.* Wskroś ziemi od punktu. *P.* Czemu takie odpowiedzi czynisz? *O.* Daję poznać, że wolni mularze po całym ziemi okręgu są rozpostarci, a jednę tylko składają lożę... *P.* Daj mi hasło? *O* Tubalkain. *P.* Jaka jest pierwsza wolnego mularza powinność? *O.* Świętobliwie to wszystko dopełnić, co po nim obowiązki i stan, w którym go Najwyższa umieściła Opatrzność, wymagają. *P.* Jak się nazywasz? *O.* Tubalkain. *P.* Jakie jest dla uczniów wyobrażenie? *O.* Kolumna złamana, trzymająca się jednak silnie na swoim pokładzie, z tym napisem: Adhuk-stat, co znaczy: jeszcze stoi. Słowo jest J. — I t. d.

Hasło: Tubalkain jest wspólnem nazwiskiem uczniów.

I znowu w tem miejscu musimy przerwać nasze sprawozdanie z nader zajmującego, jak czytelnicy widzą, odczytu ks. Stanisława Załęskiego. Przedmiot to tak ciekawy, tak nowy, że mogąc dzięki uprzejmości czcigodnego prelegenta opracować go obszerniej niż pierwotnie byliśmy w stanie, byłoby niedodarowania gdybyśmy tego nie uczynili.

A zatem — do jutra.

Mały Fejleton.

Pan Radzca.

Powiastka przyrodnicza.

Radzca C. w młodości poświęcał się studjom przyrodniczym. A chociaż było to szczytem jego marzeń, nie został jednak ani astrologiem ani nawet autorem przepowiedni meteorologicznych. Przeciwnie, dziś zna on o wiele lepiej fach, w którym spoczywają *priora* do fascykułu „B“ aniżeli punkt w którym się znajduje gwiazda „γ“ w grupie Andromedy. Atoli wiadomości jego astronomiczne wywarły przecież wielki wpływ na jego charakter. Radzca jest bowiem entuzjastycznym czytelnikiem powieści Vernego i uwielbia wynalazki Edisona, który Zeusowi wydarł berło gromów, podobnie jak nieboszczyk Franklin Jowiszowi błyskawicę, wreszcie z czcią najgłębszą spogląda na wizerunki Darwina, Vogta i Büchnera.

Radzca jest wdowcem. Według własnego zeznania był bardzo szczęśliwy w małżeństwie. Szczęście to jednak nie musiało zbyt głęboko zakorzenić się w jego sercu, bo zgon małżonki nie zaprawił dalszego życia pana radzcy zbytnią goryczą. Kto poznał pana radzcę w jego najlepszych latach i miał sposobność podziwiać jego pyszny humor, mógł go wziąć bardzo łatwo za okaz najszczęśliwszego na ziemi człowieka.

Zadowolnienie to z własnego „ja“, przebijające się z całej osoby pana radzcy, wychodziło szczególniej na benefis jego podwładnych, djurnistów wszelkiego wieku i stopnia intelligencji, bo co do reszty jest to jedyny w państwie stan, od którego nie wymaga się żadnego dowodu uzdolnienia... Ponieważ zostająca pod rozkazami pana radzcy armja djurnistów, znała jego rozmiłowanie się w astronomji i wiedziała, że na ten temat najłatwiej z nim się rozmówić i w dobry humor wprowadzić, przeto w biurze pana radzcy daleko częściej rozbrzmiewały słowa: „materja i siła“, „atomy i drobiny“, aniżeli: mundować, kolacjonować i rewidować...

Kancelista Piórkiewicz, wesoły facet, potrzebował koniecznie uwolnić się z biura po południu, ponieważ jego rumiana kuzynka powróciła ze wsi.

Czuł dobrze, iż zwykłej formy prośby o urlop nadużył już nieraz, więc nie chcąc stać się szablonowym — postanowił poradzić sobie za pomocą fizyki.

Studjując pozornie z największą uwagą referat, który mu radzca właśnie do przepisania wręczył, uważał tylko, czy mu nie wymknie się jakie słówko, któreby mogłoby dać impuls do pogadanki na temat astronomiczny, a zarazem i sposobność do... ataku.

„Uważaj pan panie Piórkiewicz“ rzekł radzca, „teorja o zachowaniu siły tym razem do pana nie odnosi się wcale, owszem pożądanem jest, abyś jej wcale nie żałował i akt ten jak najstaranniej przepisał. Wszystko co się dzieje na ziemi, odbija się promieniami słonecznemi w wszechświat, gdzie nic ginąć nie może, i gdzie, mówiąc językiem naukowym, refleks pańskiego mundum po wieki wieków ciągle nowe odbitki płodzić będzie“...

Pracowici przepisywacze cudzych myśli poruszyli głowami na znak przytwierdzenia genjalnej myśli pana radzcy, a Piórkiewicz udawszy głęboko zamyślonego, pogrążył pióro w kałamarzu

„Ażeby panu rzecz tę bliżej wyjaśnić — mówił radzca dalej, wpadłszy na ulubiony temat — przypuśćmy panie Piórkiewicz, że słońce rzuca promienie swoje na zakochaną parkę; owóż obraz jej musi po wieki wieków drgać w przestworach eteru“.

„O panie radzco! — zawołał Piórkiewicz w tej chwili — pozwól mi, ażebym dziś po południu mógł być oryginałem tej *Fata morgana*; ja, nauka i moja kuzynka, błagamy cię o to“.

Pan radzca kancelaryjny roześmiał się dobrodusznie, ale prośbie wystosowanej w imieniu nauki, odmówić nie mógł.

Piórkiewicz dostał urlop.

Pewnego jesiennego wieczora powracając do domu, przechodził radzca obok handlu galanteryjnego; za oknem wystawowem mieściły się najrozmaitsze arcydzieła sztuki graficznej. Chromo i fototypje w przeróżnych formatach, najczarowniejsze postacie niewieście w odbitkach miedzio- i stalorytowych przykuwały wzrok przechodniów do siebie. Powietrze było chłodne i dżdżyste. Zmrok mdławy ustąpił niebawem przed zupełną ciemnością, na ulicach zajaśniały płomienie gazowe wcześniej aniżeli zazwyczaj. Postacie w jaskrawem oświetleniu po za szybą wystawową, o którą biły coraz to grubsze strugi zgęszczonej wilgoci atmosferycznej, okazywały się niby w magicznem świetle.

Pan radzca jak zwykle zatrzymał się chwil parę, bo miał także smak estetyczny i sporo krytycznego zmysłu. Karton przedstawiał nader wdzięczną scenę. Miluchna postać dziewicza z czarującą wstydliwością przytulała się do łona mężczyzny, który obejmował ją silnie ramionami, podczas gdy ona ręce bezwładnie opuściła, do oporu żadnego niezdolna. Nie była to sytuacja mogąca sprofanować widza, gdyż szlachetną postać dziewicy okrywa welon ślubny.

I któż, zwłaszcza wdowiec, na ten widok nie przypomni sobie podobnej chwili z własnego życia? Z uczuciem nieokreślonej tęsknoty i westchnieniem żałośnem wspominał p. radzca o pięknej córce aptekarza, której żywa istotka zajęła go, już dojrzałego mężczyznę na czas — ach! tak krótki!

„Na tamtym świecie spotkamy się znowu“, rzekł półgłosem jakby dla pocieszenia się, „ponieważ wszystko co zaszło na ziemi, odbiją odebrane promienie słoneczne w wszechświat napowrót i wszystko to wraz z niemi w nieskończoność idzie“.

„40.000 mil na godzinę“ — zawołał mu ktoś tuż nad uchem.

„42.000“ — poprawił radzca i odwrócił się do mówiącego.

Był nim wysoki barczysty mężczyzna o pełnych wyrazu ogorzałych rysach twarzy.

„Mniej lub więcej, wszystko jedno“ — rzekł nieznajomy. — „Cokolwiek bądź zresztą, faktem jest, że na promieniu słonecznym, któryby i dziesięć razy większą chyżość posiadał, możnaby jeszcze dognać owych promieni, które ongi odbijały pyramidy Egipcjan w wszechświat. Możnaby zobaczyć, jak się Grecja pokrywała świątyniami i statuami, jak rzymskie legjony nakładały światu jarzmo swego panowania, ba, jak się wspaniałe dzieło zbawienia na krzyżu dokonało“.

Wyrzekłszy te słowa, mówiący urwał, wstąpił w przestrzeń oświetloną od okna, wsunął ramię pod ramię radzcy, który go słuchał z wielką uwagą i pociągnął ze sobą.

„Przybywam“, mówił dalej wolnym postępując krokiem — „z nad brzegów Gangesu, świętej rzeki Indusów, którzy wyobrażają sobie, że człowiek po śmierci przechodzi w stan spokojnej próżni, w Nirwanę. Kapłan Buddy każdy już za życia ćwiczy się w powściągliwości fizycznej i moralnej. Kosztowałem tej potrawy, która mu pozwala po spożyciu jednej porcji na długi przeciąg miesięcy obyć się bez jadła i napoju. Jestto *mixtum compositum* materji azotowych i bezazotowych w formie nader zbitej.

Radzca słuchał z wzrastającem ciągle rozciekawieniem i patrzał na nieznajomego, który miał w twarzy swej coś żywo pociągającego ku sobie. Radzcy zdawało się, że już rysy te gdzieś widział, ale nazwiska osoby przypomnieć sobie nie mógł. Tymczasem nieznajomy nie pozwolił mu przerywać i dalej przez całą drogę zabawiał radzcę rozmową.

„Widziałem bramina“, mówił on dalej, który potrafił się w ten sposób uwolnić od wszelkiej wrażliwości uczuć i wyobraźni do tego stopnia, że kiedym go zoczył, to on już pięćdziesiąt lat stał u słupa nad brzegiem morza i nawet na dziesięć kroków odeń się nie oddalił; wieczny spokój był zasadą jego życia.

„Natomiast zasadą mojego jest ruch sferyczny“, odrzekł szybko radzca, podrażniony do najwyższego stopnia „Z niezmierzoną chyżością komety przebiegać wszechświat i ścigać promienie naszej ziemi, dopadać ich i daleko za sobą pozostawiać; widzieć równocześnie co się działo, dzieje i dziać będzie; przeszłość, teraźniejszość i przyszłość objąć jednym rzutem oka: — ach to byłoby wzniosłe, — boskie!

Nieznajomy uśmiechnął się i milczał.

Tak doszli obaj do ogrodu miejskiego. Ani żywego ducha nie było, a tylko wiatr szumiał w gęstwinie drzew. Księżyc wyłonił się właśnie z po za grubej chmur opony i oblał ogród srebrzystem światłem. Nagle radzca uczuł, że ziemia zapada się pod jego stopami, i że ktoś go za rękę mocno chwyta. Radzcę i nieznajomego podniosło coś w powietrze. Już w następującym zaraz momencie ukazała się im ziemia jako olbrzymia, słabo przyświecająca kula a w chwilę potem okazało się na jednym z jej punktów światło słoneczne.

„Chwyciliśmy dzień wczorajszy“, szepnął nieznajomy, „ale musimy chyżość naszą jeszcze dwudziestokrotnie powiększyć.“

Zaledwie wyrzekł, dobiegli już do jakiejś zgasłej gwiazdy stałej. Ze szczytu jakiegoś zmarłego wzgórza na owej ziemi wskazał nieznajomy niemym gestem na pewną część sklepienia niebieskiego. Tam oto klęczała nieboszczka Anusia z panem radzcą u stopni ołtarza a ksiądz właśnie stułą wiązał im ręce. I niby przez mgłę widział radzca w tej chwili, jak wszystkie fazy jego owczesnego szczęścia przebiegały przed nim aż do chwili, w której podobnie jak na obrazie, Anusię swoją trzymał w objęciach.

„Wracajmy“ — zawołał nieznajomy — „nie powinieneś doznać po raz wtóry bolesnego widoku, jak ją w ziemi grzebali!“

„Poczekaj, jeszcze sekundę, cofnijmy się wstecz“ prosił radzca usilnie.

Nieznajomy się opierał, ale radzca prosił tak usilnie, że wreszcie uległ, i polecieli dalej w przestrzeń z chyżością niezmierną, aby prześcignąć czas i w przeszłość się cofnąć. Zatrzymali się w końcu na chwilę, a oczom ich przedstawił się niespodziewanie obraz, któremu, według teorji p. radzcy także jakieś ważniejsze zdarzenie za podstawę służyć musiało. W pięknym parku pod cienistym drzewem stał wysmukły oficer, w lśniącym uniformie i zdawał się czekać na miłosne *rendez vous*. Wtem, szybkim krokiem przybiegło dziewczę, a skoro zobaczyło oficera, poskoczyło ku niemu, rzuciło mu się w ramiona i wycisnęło gorący na jego ustach pocałunek. Nie był to kto inny, jak piękna aptekarzówna, późniejsza narzeczona pana radzcy.

Radzca jęknął boleśnie: Anusia moja, Anusia — omdlał, i padł bez zmysłów napowrót na ziemię.

A teraz musimy wyjaśnić całą tę historję, która odbyła się w sposób całkiem naturalny. Pan radzca napatrzywszy się do syta na wystawie sklepowej na znany obraz Fontany: *Enfin seuls!*“ poszedł całkiem spokojnie ku domowi. Tutaj rozciągnął się wygodnie na kanapie, wziął jakieś naukowe pismo do ręki i czytał nadzwyczaj interesujący artykuł o chyżości biegu światła i elektryczności w przestworzu. Czytając zasnął, a treść zajmującej lektury powikłała się z jego snami. Teraz śpi on jeszcze spokojnie, nie budźmy go! — Gdy wstanie, dowie się także o nazwisku swego tajemniczego przewodnika. Zeszyt, który mu się wysunął z ręki i leży na podłodze, otwarty jest właśnie na stronicy z portretem Edisona.

List do Redakcji.

(O usunięciu ostatniego ustępu §. 63 statutu Gal. Tow. Kred. Ziemskiego).

Wczoraj dopiero mogłem odczytać sprawozdanie Dyrekcji Gal. Tow. Kred. Ziemskiego w przedmiocie mego zeszłorocznego wniosku o usunięcie ostatniego ustępu §. 63 statutu Towarzystwa.

Sprawozdaniem tem Dyrekcja usuwa mój wniosek z porządku dziennego, jednakże pomimo wielu słów i faktów, przytoczonych w tem sprawozdaniu, brak tam rzeczywistych argumentów, a sprawozdanie to nietylko nie przekonało mnie o koniecznej potrzebie ogłaszania w *Gazecie urzędowej* wypowiedzenia kapitału, ale przeciwnie, potwierdza moje zdanie: że tak samo i z takiem samym skutkiem, można doprowadzić do licytacji i sprzedaży hipoteki dłużnika przez doręczenie mu rezolucji, jak przez ogłoszenie w *Gazecie urzędowej*. A czy jest jeden właściciel, czy ich jest więcej, to sprawy wcale nie zmienia, bo czy wcześniej czy później doręczenie nastąpi, licytacja będzie, a zwłoka ta na żadne koszta ani straty Towarzystwa nie narazi, gdyż hipoteka je wszystkie pokrywa.

Co do przeszkód ze strony nowej ustawy egzekucyjnej — o której tyle napisano w sprawozdaniu to nawet Dyrekcja nie wykazała, w jakim związku ona zostaje do sposobu wypowiedzenia kapitału.

W każdym bowiem razie: czy wypowiedzenie kapitału odbywa się przez ogłoszenie w *Gazecie Urzędowej*, czyli też przed doręczeniem rezolucji sądowej, oszacowanie inwentarza nastąpić musi przed ogłoszeniem licytacji. Chodzi tu więc tylko o krótkie, kilkumiesięczne opóźnienie się z ostatecznym wynikiem egzekucyjnym; to jest z wywłaszczeniem nieszczęśliwego dłużnika z jego kawałka ziemi i oddanie takowej — prawdopodobnie — jakiemu lichwiarzowi — ponieważ egzekucja, a ostatecznie także i licytacja wdrożoną być może także i na ściągnięcie tylko rat zaległych, a wtenczas bez wypowiedzenia kapitału całkiem obejść się może, i położenie dłużnikowi wielce się ułatwia. Dyrekcja ostrzega, że takiego postępowania egzekucyjnego przyjąć nie można, ponieważ, jeżeli zaskarżone raty amortyzacyjne są zapłacone, to licytacja odwołaną być musi.

Otóż chyba już tego Dyrekcja nasza nie pisała, bo to sprzeciwia się teraźniejszemu postępowaniu Dyrekcji. Do dziś dnia doświadczaliśmy, że pomimo ogłoszeń wypowiedzenia kapitału w *Gazecie Urzędowej* egzekucja ustaje za aż po zaspokojeniu rat zaległych, a w razie zaniedbania się dłużnika, bywa na nowo podjętą, — która to procedura z równym skutkiem może być także użytą przy egzekucji wdrożonej za zaległe tylko raty. Jeden z szanownych kolegów powiedział na zgromadzeniu delegatów w roku przeszłym, że łatwiejby można wyszukać kwadraturę koła, aniżeli przyjemną dla dłużnika egzekucję, i to prawda — a ja dodam tutaj także: egzekucję bez mozołu i trudu ze strony wierzyciela — a mówię to dla tego, ponieważ sprawozdanie Dyrekcji przytacza tylko trudności kancelaryjne, dla których opiera się Dyrekcja usunięciu ostatniego ustępu § 63 statutu, ze szkodą tak Towarzystwa jak i dłużników.

Gdyby wypowiedzenie kapitału w *Gazecie urzędowej* przynosiło jakie korzyści zakładom finansowo-hipotecznym, to z pewnością ogonek ten § 63 ustawy Towarzystwa znalazłby był naśladowców także i za granicą — bo finansistów przecież nigdzie o tkliwość posądzać nie można. Tymczasem wszystkie podobne zakłady finansowe, powstałe tak przed, jak i po założeniu Gal. Tow. Kred. Ziemskiego, tak w kraju, jak i za granicą, nie przyjęły tej kompromitującej Towarzystwo firmy wypowiedzenia kapitału — a to pewnie dla tego, że po głębszem zastanowieniu się uznały taki proceder za zgubny — bo tym sposobem zdradzają sprawy wewnętrzne, o których lepiej przemilczeć.

Nie ma prawie pewniejszej hipoteki, jak hipoteka listów Gal. Tow. Kred. Ziemsk., a czyż walor ten cieszył się kiedy odznaczającym pokupem, lub ceną?

Różne wprawdzie oddziaływują na to okoliczności, ale zaostrzenie, umieszczone w końcowym ustępie §. 63, daje kapitalistom dużo do myślenia. Jedni obawiają się, że ten niezwykły sposób egzekucyjny, pozbawiający dłużnika możności ratowania się, jest po prostu łapką na ich łatwowierność. Drudzy nabierają przekonania, że to jest koniecznem u nas; że nasi dłużnicy mają tak twardą skórę, że strzał zwykłej procedury egzekucyjnej nie potrafi jej przedziurawić, i potrzeba czepiać się nadzwyczajnych a jak mówi sprawozdanie — dogodnych, środków; a są jeszcze i tacy kapitaliści, którzy przeczytawszy ryczałtowe ogłoszenia wypowiedzeń kapitałów w *Gazecie*, pozbywają się listów z obawy, że znać Galicja bankrutuje.

Nie myślę na wszystkie ustępy w sprawozdaniu odpowiadać, zaznaczę tylko, że ogłoszenie edyktu licytacyjnego nie można porównywać do ujemnych skutków, wywołanych przez ogłoszenie wypowiedzenia kapitału. Wypowiedzenie następuje po 3 zaległych ratach, a często się zdarza, że chwilowo niewypłacalny dłużnik, sprzedażą części swej własności lub jaką inną pomocą, odzyska dawne finansowe stanowisko, jeżeli nie utrudniono mu kredyty i nie pozbawiono go zaufania kapitalistów. A ogłoszenie licytacji następuje wtenczas dopiero, kiedy wszelkie inne środki egzekucyjne wyczerpane zostały i dla dłużnika żadnego nie ma ratunku.

Nie mogę w tym roku z powodu słabości osobiście brać udziału w zgromadzeniu delegatów Towarzystwa. Proszę przeto Sz. Redakcję o ogłoszenie tych moich zapatrywań, a jeżeli wniosek mój nie będzie podniesiony i przeprowadzony w tym roku, a na przyszłą kadencję wyborcy zaszczycą mię swojem zaufaniem, to nie omieszkam postawić po raz trzeci mego wniosku z roku 1881, a być może, że nowy skład zgromadzenia delegatów wyrozumialszym będzie dla mego wywodu.

Hładno 26 lutego 1888.

Konstanty Bobczyński.

Galic. Tow. kredytowe ziemskie.

Lwów 28 lutego.

XXV Ogólne Zgromadzenie gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego zagaił dzisiaj o godz. 11 przed południem w obecności 41 delegatów pan Oktaw Pietruski, przedstawiając zgromadzonym komisarza rządowego w osobie p. radzcy Namiestnictwa Stanowskiego i wspominając o bolesnej stracie, jakie Towarzystwo i kraj poniosły przez śmierć delegatów lub członków Towarzystwa ś. p. Kraińskiego (delegata), Janka (delegata), Bojarskiego (członka Rady nadzorczej) Łowieckiego (zastępcy członka Rady nadzorczej), Cywińskiego i Jakoba Wiktora (członka Dyrekcji). Zgromadzenie oddaje przez powstanie cześć pamięci zmarłych.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano na 41 głosujących 28 głosami p. Augusta Gorayskiego.

Na zastępcę przewodniczącego pierwszy wybór był bezrezultatu. W drugim wyborze, również bezskutecznym, oddano 18 głosów dla p. Męcińskiego, zaś 17 dla p. hr. St. Badeniego. Przystąpiono tedy do wyboru ściślejszego między tymi dwoma i z urny wyszedł p. Badeni większością 28 głosów.

P. Gorayski, dziękując za zaszczyt wyboru, wskazał na ważność zadania, jakie leży przed Zgromadzeniem, zwłaszcza w dzisiejszej chwili, trudnej dla wszystkich instytucyj finansowych.

Protokół z ostatniego walnego zgromadzenia przyjęto bez rozpraw do wiadomości.

Sprawozdanie z czynności za rok ubiegły przedłożył prezes p. hr. Russocki ustnie w krótkiem sumarycznem zestawieniu.

Szanowny prezes szczególniejszy nacisk położył na czynności około konwersji listów. Z uwagi zaś, że niniejsze zgromadzenie jest ostatniem w bieżącej sześcioletniej kadencji delegacyjnej, podziękował prezes za zaufanie i pomoc jakich doznawał na stanowisku prezesa. Celem pożegnania się z delegatami, zaprosił obecnych do siebie na wieczór dziś o godz. 8.

W rozprawie nad sprawozdaniem dyrekcji zabrał głos p. Augustynowicz, żądając wyjaśnień w sprawie przeprowadzenia konwersji. Wiadomo, że wprawdzie w skutek spadku renty, konsorcjum nie chciało przeprowadzić dalszej konwersji listów; ale też i kasa oszczędności, do której dyrekcja się udawała, zerwawszy z konsorcjum, nie chciała się podjąć większej konwersji, jak do wysokości 1 miljona guldenów.

Mówca zapytuje, dla czego dyrekcja nie skończywszy pertraktacji z konsorcjum, chociaż później renta poszła w górę, udała się do kasy oszczędności, która tylko bardzo problematyczne co do konwersji przedstawiała widoki.

P. Onyszkiewicz wyjaśnia, że dyrekcja wobec stron przyjęła zobowiązania do wysokości 10 miljonów; termin 2 sierpnia był ostatecznym do przeprowadzenia konwersji; konsorcjum wytrzymało dyrekcję aż do tego terminu nie dając lepszych warunków co do wysokości kursów. Pod tą presją dyrekcja musiała traktować z kasą oszczędności.

Osobno stawia mówca wniosek o reasumowanie uchwały z r. 1883, która postanawiała, ażeby bilans zestawiać podług wysokości kursów listów z dnia 31 grudnia każdego roku, a nie według kursów, jakie w chwili zestawienia bilansu są notowane.

W obronie dyrekcji przemawiają także p. hr. Krukowiecki i hr. Badeni, który występuje także przeciw uchwale z r. 1883, podnosząc, iż tylko zestawianie bilansu według kursów notowanych w chwili zamykania rachunków daje prawdziwy obraz stanu interesów.

P. Żurowski jest na utrzymaniem uchwały z r. 1883, opierając się za ustawie handlowej, która wyraźnie postanawia, że obliczenie ma nastąpić według wysokości z 31 grudnia.

Po przemówieniu p. Onyszkiewicza uchwalono zamknąć dyskusję dalszą nad sprawozdaniem dyrekcji, poczem przemawiali jeszcze pp. Augustynowicz i Męciński.

P. Męciński wystąpił z wielką stanowczością przeciw zdaniu p. Onyszkiewicza, jakoby członkowie Towarzystwa nie chcieli polegać na krytykowanych przez niego zestawieniach bilansów, które p. O. illuzorycznymi nazywa. Twierdzenie takie w dzisiejszej chwili jest — powiada p. Męciński — niesumiennem, może zachwiać kuponem, a wobec tego, że Towarzystwo stoi dziś silnie, może ono być tylko wypływem złośliwości lub sprężyną jakiejś spekulacji giełdowej. Przeciw niemu zastrzedz się koniecznie należy.

P. hr. Russocki wyjaśnił ostatecznie, że d. 7 sierpnia r. z. był w Wiedniu, gdzie mu w kompetentnych sferach finansowych dyrektor Escompte-Gesellschaft i p. Rappaport, syndyk Länderbanku, oświadczyli, że w tym czasie o konwersji ani myśli być nie może.

Z kolei wniósł p. St. hr. Badeni sprawozdanie komisji rewizyjnej o sprawozdaniu dyrekcji.

(Godz. 1 posiedzenie trwa dalej).

Kronika.

Lwów, dnia 28 lutego.

Z Wiedeńskiego życia towarzyskiego. Z Wiednia piszą do *Czasu*: „We środę danym był u hr. Romanów Potockich wykwintny i elegancki obiad dla arcyksięcia Wiktora, na którym znajdowało się dwanaście osób. We czwartek u hr. Ludwików Wodzickich na Salm-Gasse odbył się obiad, na którym znajdowali się ministrowie hr. Taaffe i Kallay z małżonkami, oraz liczne grono zaproszonych; ożywiona i wielce zajmująca rozmowa toczyła się dłuższy czas przy czarnej kawie. Sobotnie wieczorne przyjęcia u państwa Dunajewskich we wspaniałych apartamentach pałacu ks. Eugenjusza Sabaudzkiego liczne zawsze gromadzą towarzystwo, złożone z Polaków ze świata oficjalnego i z cudzoziemców, a uprzejmość gospodyni domu oraz niezwykła jej umiejętność przyjmowania gości, przy znanym darze rozmowy gospodarza, stanowią powab tych zebrań. Bawi tu jeszcze hr. Marja Badeniowa, wstrzymana zapaleniem dzieci na odrę; na szczęście rekonwalescencja jest już w pełnym toku. Hr. Kazimierz Badeni z tego samego powodu, a także dla sprawy podatku od spirytusu, dotąd nie opuścił Wiednia. Hr. Władysław Badeni przybył w piątek na posiedzenie Rady nadzorczej kolei Karola Ludwika. Hr. Artur Potocki od rozpoczęcia narad komisji krajowej gorzelnianej, którym przewodniczył, bawił tutaj, a dopiero w sobotę wieczór, po ukończeniu prac ankiety, wyjechał do Staszowa, niebawem jednak zapewne tu powróci znowu w sprawie podatku od spirytusu. Jest tu także ks. Eustachy Sanguszko, Juljan Klaczko po trzechmiesięcznym pobycie we Włoszech, a w ostatnich czasach w Rzymie, gdzie się znajdował podczas uroczystości jubileuszowych, powrócił w piątek do Wiednia. Księżna Zuzanna Czartoryska w tych dniach wyjechać ma ztąd do Cannes.

Z kolei Karola Ludwika donoszą, że przeszkody w ruchu powstałe wskutek zamieci śnieżnych między Lwowem — Brodami i Podwołoczyskami zostały o tyle usunięte, że od dnia 29 b. m. począwszy, odbywać się będzie na tejże przestrzeni ruch wszystkich pociągów dziennych.

Między Lwowem i Podwołoczyskami kursować więc będą tylko pociągi pospieszne N. 1 i 2 i pociągi mięszane N. 7 i 8, zaś między Krasnem a Brodami pociągi mięszane N. 101, 102, 107 i 108.

Pociągi mięszane N. 9 i 10, które przebywają tę przestrzeń nocną porą, nie będą jeszcze w ruch puszczone.

Między Rawą ruską i Sokalem pozostaje ruch pociągów jeszcze zastanowiony.

Pielgrzymka polska do Rzymu, z okazji 50-letniego jubileuszu kapłańskiego Ojca św. zapowiada się nader świetnie a prowincje polskie licznie są reprezentowane w pokaźnem gronie pielgrzymów. Galicja, Królestwo Polskie, kraje zabrane, Księstwo Poznańskie, oładwa Szląski wysełają swych przedstawicieli do Rzymu, by u stóp tronu Ojca św. złożyli zapewnienie wiary, miłości i ufności ku Stolicy Apostolskiej.

Urządzeniem pielgrzymki zajmuje się z polecenia władzy duchownej ks. kan. Smoczyński, który w tym celu wydał książeczkę informacyjną p. t. „Objaśnienia dla pątników udających się do Rzymu“. Książeczkę tę otrzymuje każdy uczestnik pielgrzymki bezpłatnie, a zawiera ona nieodzowne rady dla pielgrzymów. Są tam następujące rozdziały: Wyjazd z Krakowa — bilety kolejowe. Pielgrzymi wsiadający na stacjach: w Krzeszowicach, Oświęcimie i Boguminie. — Rzeczy. — Noclegi. — Ubranie. — Dowody podróżne. — Pożywienie. — Pieniądze. — Ostrożności co do zdrowia — Poczta. — Adres swój dokładny. — Żądania wszelkie swoje. — Zakupno medalików, różańców. — Spowiednicy polscy. — Prośba. — Ostrzeżenie i Zakończenie.

Nekrologja. Adolf Juni Zalewski, c. k. pensjonowany porucznik rachunkowy przy 30 p. p., zmarł we Lwowie w 43 roku życia.

Przyszły teatr lwowski stanie — jak się zdaje — na końcu wałów hetmańskich, naprzeciw dzisiejszego gmachu sądu apelacyjnego. Po długich studjach proponuje to miejsce komisja techniczna komitetu teatralnego miejskiego, z powodu że będzie ono czyniło zadość pierwszemu postulatowi taniej budowy, tj. że za grunt gmina nic nie będzie potrzebowała płacić. Miejsce to ma dalej tę zaletę, że leży mniej więcej w środku miasta, w dostatecznej odległości od otaczających budynków.

Dla ułatwienia budowy wnosi komitet skierować Pełtew od mostu naprzeciw hotelu angielskiego w ulicę Hetmańską, co będzie teraz tem łatwiejszem, że właśnie na wiosnę rozpoczną się prace około zasklepienia dalszej części tej rzeki.

Ostateczna decyzja w tej sprawie zależy w pierwszej linji od komitetu teatralnego, a dalej od Rady miejskiej, która jako zawiadowczyni majątku gminnego ma tu głos decydujący.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów, przy placu Kapitulnym l. 2 od dnia 18 do 25 bm.:

Ksiądz dr. Mazurkiewicz 2 zł., pani R. C. 5 zł., przez administrację *Gazety lwowskiej* od szan. Zarządu dóbr Łapszyn (Brzeżany) 1 kilo 30 dekagr buljonu.

Rozdano od 18 do 25 bm 2184 porcyj zupy i 2184 porcyj chleba.

Nagły zgon. W Krakowie zmarł nagle dnia 23 b. m. ks. Stanisław Nowiński, katecheta gimnazjum św. Anny, pisarz Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego, komisarz biskupi dla szkół miejskich Ś. p. Nowiński zaproszony był owego dnia na wieczorek do domu dr. Zolla i tam o g. 11½ wieczorem umarł na atak sercowy. Zmarły urodził się w r. 1840 a święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1863. Od chwili wyświęcenia pełnił przeważnie obowiązki katechety poczynając od ludowych szkół miejskich Kochany przez swoich uczniów dla zacności charakteru i niezwykłych przymiotów potrafił sobie w krótkim czasie uzyskać szacunek i poważanie w szerokiem kole znajomych.

Pogrzeb ś. p. Nowińskiego był onegdaj wspaniałą manifestacją szczerego i powszechnego żalu, jaki wywołał nagły a tak przedwczesny zgon zacnego kapłana. Na czele pochodu pogrzebowego postępowały dwa plutony straży ogniowej, za nią zaś młodzież szkół krakowskich. Trumnę ze zwłokami ś. p. Nowińskiego niosła młodzież na własnych barkach, chcąc oddać ostatnią posługę ukochanemu nauczycielowi. Nad grobem imieniem duchowieństwa przemówił ks. Bukowski, proboszcz kościoła św. Anny, zaś imieniem młodzieży przemawiał uczeń Kaden.

Walne zgromadzenie Towarzystwa św. Józefa z Arymatei odbyło się w ubiegłą sobotę o g. 5. wieczorem pod przewodnictwem prezesa towarzystwa ks. kan. Odelgiewicza. Sprawozdanie przedłożone najlepiej wykazuje jak zbawienną a skuteczną akcję rozwinęło to dobroczynne towarzystwo, które założone w skromnych warunkach potrafiło z czasem działalność swoję rozwinąć na obszerniejszem polu.

Kosztem tow. pogrzebano od 1 stycznia do końca grudnia 1887 r. ogółem 362 mężczyzn i 385 kobiet, a to obrządku rz. kat. 446, ruskiego 202, ewangelików 6 i niewiadomego wyznania 17.

Dochody tow. wynosiły w roku ubiegłym 3616 zł. 18 ct., rozchody zaś 2199 zł. 71 ct W rubrykę dochodów wliczyć należy subwencję Wydziału krajowego 500 zł., gminy m. Lwowa 200 zł., jednorazowy dar gal. kasy oszczędności w kwocie 100 zł., tudzież składki pobożnych które w dniu zadusznym w r. 1887 przyniosły 208 zł. 24 ct.

Po odczytaniu sprawozdania przystąpiono do wyboru prezesa i wydziału, w skład którego weszli ks. Odelgiewicz jako przewodniczący, pp. Adolf Aleksandrowicz, Tadeusz Czarkowski, hr. Golejewski, dr. Juljan Dornbach, Ignacy Drexler (ojciec), Jan Górnisiewicz, Marcin Hillich, Bolesław Mikuliński, Zenon Rojek, Juljusz Szuman, ks. Jan Szymonowicz, ks. Adolf Wasilewski, Zygmunt Żółkiewski jako wydziałowi. Zastępcami wydziałowych wybrani zostali: pp. Alojzy Blicharski, ks. Jan Chęciński, Stanisław Niemczynowski, Zygmunt Richtman, ks. Adolf Sigmund i Maksymiljan Thulie.

Spór o wygraną. Na loterji lwowskiej wygrał pewien urzędnik w Ulanowie na spółkę z djetarjuszem kwotę 1 040 zł. Kiedy przyszło do podziału wygranej, zdawało się, że obaj wspólnicy oprą swój rachunek na zasadzie wysokości stawki i otrzymają po połowie tj. po 520 zł. Ale ów urzędnik usiłował przekonać swego wspólnika jurydycznem twierdzeniem, jakoby do wygranej należało nie dwóch, ale aż czterech wspólników, a to: 1 żona jego, której numera się przyśniły; 2 nowonarodzony w tym czasie synek, który przyniósł szczęście w loterji; 3 ten, co układał numera i dał na nie 50 ct. stawki i 4 djetarjusz, co przypuszczony do spółki dołożył również 50 ct i postawił numera. Przypadało zatem dla djetarjusza tylko 250 zł. Targował on się długo, aż w końcu pod presją przyjął 300 zł. tytułem wygranej i zrzekł się pretensji do reszty, którą mógłby był wesprzeć starego i od kilku lat obłożnie chorego ojca. Korespondent *Kurj. rzesz.* powiada, iż zrobione ze strony podwładnego na korzyść przełożonego ustępstwo, jest o tyle czynem szlachetnym, o ile z naturalnych pobudek pochodzi.

Z Kołomyi piszą: W nocy z d. 4 na 5 grudnia r. z. zabiło dwóch chłopów w okropny sposób ekonoma Cichockiego i jego żonę na folwarku Semakowce pomiędzy Zabłotowem a Kołomyją. Żandarmerja wyśledziła zabójców w osobie Cwikły i Kamieniuka, włościan z Semakowiec. Po przeprowadzonem śledztwie postawiono ich przed sądem przysięgłych. Trybunałowi przewodniczył radzca Tchórznicki, wotantami zaś byli pp. Kawecki i Klusik. Obwinionych bronili adwokaci dr. Freidenberg i Goldgraf.

Przy rozprawie tłumaczyli się oskarżeni w ten sposób: ekonom Cichocki — mówili oni — krzywdził nas na każdym kroku, zajmował nam często bydło, kazał płacić sobie potem wysoką karę za wydanie nam trzody napowrót, dla tego postanowiliśmy go wybić, lecz wcale nie mieliśmy zamiaru zamordować go. — Gdy jednak spostrzegli, że Cichocki zginął pod ich razami, postanowili zabić i jego żonę, aby nie mieć żadnego świadka swej zbrodni. Żona Cichockiego spostrzegłszy, iż małżonek zginął od uderzeń nożem, krzyknęła do morderców: „Wyjm nóż z ciała!" i z płaczem rzuciła się na zwłoki zamordowanego. Złoczyńcy chcieli jej w tem przeszkodzić i przy szamotaniu się wyrwała jednemu z morderców garść włosów z głowy, które w jej skostniałej dłoni znaleziono. Niedługo jednak zdołała się Cichocka opierać mordercom, którzy zamordowawszy i drugą ofiarę czemprędzej uciekli.

Ławie sędziów przysięgłych postawiono dwa pytania w kierunku zbrodni skrytobójstwa popełnionego na Cichockim i jego małżonce. Pierwsze pytanie potwierdzili przysięgli większością głosów, drugie jednogłośnie i na tej podstawie skazał Trybunał obu podsądnych Ćwiklę i Kamieniuka na karę śmierci przez powieszenie. Skazani zastrzegli sobie trzy dni do namysłu celem wniesienia zażalenia nieważności do wyższej instancji. Obu oskarżonych skazano nadto na zapłacenie dwom starszym sierotom po Cichockim kwoty 200 zł., zaś trzem młodszym kwoty 400 zł.

Z San Remo. Berliński *Börsencourier* podaje następujący komunikat z San Remo: „Z dobrze poinformowanych sfer donoszą z San Remo, że lekarze i nadal zakazują księciu jak najsurowiej wszelkiego mówienia i tylko od czasu do czasu w obecności lekarzy przemawia książę Fryderyk, aby można ocenić o ile tracheotomja i jej przebieg wpłynęły na zmianę siły i donośności głosu księcia. Dostojny chory porozumiewa się z swem otoczeniem za pomocą pisma a pytania jemu stawiane są w takiej formie, iż potakujące lub przeczące skinięcie głową jest zupełnie wystarczającą odpowiedzią. W pobliżu księcia nie wolno nikomu przebywać z wyjątkiem lekarzy i księżnej następczyni a i ta tylko krótko w pokoju swego małżonka pozostawać może. Lekarze biorąc na siebie odpowiedzialność za zdrowie księcia, zastrzegli sobie prawo, by książę i jego otoczenie *stricte* trzymali się lekarskich zarządzeń. Celem tych ostrożności jest, aby książę jak najrychlej do sił przyszedł i aby można zaatakowane miejsca za pomocą gryzących środków na razie oczyścić, gdyż radykalnej operacji przeszkadza osłabiony organizm chorego. Lekarze księcia z chęcią przyjmą poradę i wskazówki innych swych kolegów, jeżeli one okażą się tylko zbawienne i skuteczne w kuracji księcia następcy. Dotychczasowy przebieg słabości księcia jest zupełnie normalny, z wyjątkiem dwóch dni, w których stan pacjenta był nawet groźnym.

Zatory na Wiśle są już na przestrzeni 200 mtr. rozsadzone a onegdaj radzcy namiestnictwa pp Mraczewski i Matula oraz dyrektor budownictwa miejskiego w Krakowie p. Niedziałkowski wyjechali do Niepołomic, by tam osobiście pokierować akcją rozsadzenia zatorów w łożysku Wisły.

W Łuczycach odbyła się niedawno uroczystość zawiązania się towarzystwa ochotniczej straży pożarnej. W cerkwi parafialnej odbyło się nabożeństwo. Po poświęceniu umajonych sikawek i innych przyborów ogniowych odbyła się wspólna uczta.

Dzień przestępny w roku przestępnym. Dniem przestępnym nie jest dzień dzisiejszy 29 lutego, ale był nim właśnie piątek 24 lutego. Wedle rzymskiego kalendarza przypada dzień przestępny między *dies sextus ante Calendas Martias i dies septimus ante Calendas Martias* w ten sposób, iż właściwie nie *dzień* ale tylko *okres 24 godzinowy* wsuwano i przedłużano dzień 24 lutego z 24 na 48 godzin. Takiego sposobu liczenia czasu trzymano się od 1 stycznia roku 45 przed Chr. kiedy to aleksandryjski astronom Sosigenes z polecenia Juljusza Cezara zmianę tę wprowadził i położył kres błędom kalendarzowym, urosłym do takich rozmiarów, iż rok 46 przed Chr. nazywano *rokiem zamięszania*, gdyż wynosił *455 dni!*

Nowy ten sposób liczenia mógł być tylko zastosowanym w przypuszczeniu, że rok wynosi równo 365 dni i 6 godzin. Atoli i ten sposób mieścił w sobie błąd wynoszący co roku 11 minut i 96 sekund Owoż w roku 1582 błąd ten wynosił już 10 dni, tak że w roku tym porównanie dnia z nocą przypadło przed 21 marca i przed 22 września, a przecież gdyby Juljański kalendarz był dokładnym, to owo porównanie dnia z nocą musiałoby przypaść na owe dnie. Grzegorz XIII. ówczesny papież zarządził tedy:

1) opuszczenie po 4 października 1882 dziesięciu dni, tak że po 4 nastąpił bezpośrednio 15 października.

2) iż każdy rok *podzielny przez 4 a niepodzielny przez 100* będzie rokiem przestępnym o 366 dniach (takim właśnie jest rok 1888.)

3) iż każdy inny rok nie dający się podzielić ani przez 4 ani przez 100, jest zwykłym rokiem o 365 dniach i w końcu

4) iż każdy rok podzielny bez reszty przez 400 będzie znowu rokiem przestępnym.

Tak tedy rokiem przestępnym był rok 1600 a nie był nim rok 1700 ani też rok 1800. Rok 2000 będzie również rokiem przestępnym. To obliczenie przyjęte jest u katolików i protestantów, jeno grecki kościół trzyma się jeszcze błędnej reguły Juljańskiej.

O napadzie na posła Pernerstorfera. Donoszą z Wiednia, iż policja obawia się nowych zamachów na Pernerstorfera. Radzono mu tedy, aby nie wychodził bez broni. Strzegą też ajenci policyjni drzwi jego pomieszkania.

Podobno ma być jutro wniesioną interpelacja w parlamencie w tej sprawie. Przy tej sposobności poruszona będzie także kwestja stanu bezpieczeństwa we Wiedniu.

Z izby sądowej. *Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym.* Wczoraj o godzinie 4 po południu przewodniczący zagaił rozprawę. Najpierw odczytał list dr. Lewakowskiego, zastępcy przysięgłego, który uniewinnił swoję nieobecność słabością i prosił jednocześnie o uwolnienie go z godności przysięgłego. Trybunał wydelegował komisję lekarską do pomieszkania p. Lewakowskiego i oczekując rezultatu komisji odroczył posiedzenie do godz. 5 wieczorem. O godzinie 5 rozpoczęto rozprawę. Przewodniczący ogłosił, iż dr. Lewakowski istotnie zachorował i Trybunał uwolnił go od obowiązków przysięgłego bez przybierania jakiegokolwiek zastępcy. Przystąpiono więc do dalszego przesłuchania Karpa, który wszelkiej winy się wypiera i twierdzi że denuncjacja Kwaśniewskiego spowodowana była osobistą niechęcią i gniewem ku oskarżonemu. Karp był przekonany że towary Rapaporta były oclone i dlatego je wydał — zresztą Rapaporta znał tylko z widzenia i w żadne konszachty z nim nie wchodził.

Po czem trybunał przystąpił do odczytania papierów znalezionych przy rewizji u Karpa i jego szwagra Majera a zarazem zeznań oskarżonego złożonych w śledztwie. Na wszelkie pytania Trybunału odpowiada Karp stereotypowo „ja nie pamiętam, to już trzy lata temu, skąd ja to mogę wiedzieć." Zapomniał nawet czy ma jakiego szwagra. Wobec podobnego systemu obrony przewodniczący ogłosił badanie Karpa za ukończone i zawezwał pp. obrońców i przysięgłych do stawiania pytań oskarżonemu. Karpa zapytywał radzca Majewski, p. Domiczek, dr. Dulęba i dr. Loewenstein tudzież przysięgły p. Welechowski. Oskarżony dawał wymijające odpowiedzie. O godz. trzy kwadranse na 8 wieczorem przewodniczący zamknął posiedzenie odraczając rozprawę do dnia następnego.

Dzisiaj o g. 9 rano rozpoczęto dalsze przesłuchiwanie Karpa a względnie pp. obrońcy karni stawiali mu pytania, na które oskarżony jasno i dokładnie odpowiadał. Rozbierano też szczegółowo instrukcję z r. 1853 a mianowicie §§ 12 i 13 określające dokładnie funkcje i obowiązki zaprzysiężonego tragarza

Około g. 10 rano zawezwał p. przewodniczący ławę sędziów przysięgłych tudzież pp. obrońców do udania się na komorę celną celem dokładnego obejrzenia lokalu magazynowego dla przesyłek pocztowych i kolejowych. Wizja lokalna trwała blisko godzinę, poczem Trybunał, pp przysięgli i obrońcy powrócili do sali rozpraw, gdzie po krótkiej przerwie rozpoczęto przesłuchanie oskarżonego Petryego.

Obwiniony tłumaczy się, iż winę, jeżeli w ogóle komukolwiek przypisaną być może, należy przypisać niedostatecznemu i wadliwemu urządzeniu urzędu cłowego we Lwowie. Brak urzędników, magazynierów, dawał się dotkliwie czuć na każdym kroku, a oskarżony niejednokrotnie robił relacje przedstawienia do władzy wyższej, aby tym brakom w jakikolwiek sposób zapobieżono.

Dla czego jednak Koppel Rappaport przedłożywszy deklarację, cła nie opłacił i naraził się na wysoką karę pieniężną, tego oskarżony wyjaśnić nie umie. Faktem jest, że Rappaport nieprawnie zabierał towary z magazynu i że bezwzględnie na karę zasłużył. Czy przy tej manipulacji chciał Rappaport rząd oszukać i na stratę narazić, tego oskarżony nie wie. Oskarżony, jeżeli w ogóle jakaś szacherka miała miejsce, to w niej najmniejszego udziału nie brał. Rano d. 7 stycznia delegował obwiniony Rolnego i Paszczyńskiego do obejrzenia towaru i wymierzenia cła, a zresztą nic bliższego o tej sprawie nie wie.

Wczorajszem sprawozdaniu przez omyłkę wydrukowano: wyeliminowano przysięgłego Karpa na żądanie „dr. Nathansona" zamiast „p. Hayderera."

Zamach. Z Belgradu donoszą, iż dnia 18 bm. wykonano tam zamach na członka tamtejszego trybunału sprawiedliwości. Podczas sesji senatu kasacyjnego zjawił się w pałacu sprawiedliwości niejaki Łazarz Zivkovicz, funkcjonarjusz magistratu, i dowiadywał się o służbę prezydenta trybunału kasacyjnego Radovicza. Dowiedziawszy się, że prezydent przewodniczy sesji senatu w sali obrad, wpadł Zivkovicz do tej sali i czterokrotnie wystrzelił z rewolweru do prezydenta. Kule ugrzęzły w suficie. Zivkovicz przekonany że zamach się udał, zamknął się w sąsiednim pokoju i odebrał sam sobie życie.

Przyczyną zamachu było bezskuteczne staranie się Zivkovicza o ponowne przeprowadzenie procesu karnego, drogą którego przed 20 laty skazano go na kilkoletnie więzienie. — Zivkovicz bezustannie powtarzał, że został niewinnie skazany. — Ostatnią jego petycję o ponowne przeprowadzenie procesu odrzucono. Stąd jego rozgoryczenie i czyn rozpaczliwy. Cały swój majątek (15.000 fr.) zapisał Zivkovicz na rzecz sierót.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** (Debiut). W tych czasach, gdzie powołani i niepowołani garną się do sceny, pierwszy debiut szczęśliwy jest rzadkiem, a furora pierwszym występem zrobiona — fenomenalnem zjawiskiem. Widział je wczoraj Lwów po wielu latach. Panna Helena Zimajer, córka słynnej artystki, wystąpiła po raz pierwszy w trudnej roli Linci, naiwnego niewiniątka w „Dzieciakach" Świderskiego. Debiutantka obok wielu nadzwyczaj szczęśliwych warunków zewnętrznych i uroku pierwszej młodości, wniosła na scenę sumienne i pracowite studjum roli, inteligentnie pojętej a z talentem wykonanej. Wszystkie te dane złożyły się na sukces, jakiego scena skarbkowska dawno już nie widziała, a który o losie debiutantki rozstrzygnął stanowczo, otwierając jej wielką i piękną karjerę sceniczną.

Wielce sympatyczne przyjęcie, jakiego panna Z. wczoraj u publiczności doznała, kilkakrotne wywoływania przy otwartej scenie i entuzjastyczne oklaski, któremi nagrodzono kreację Linci, były zupełnie zasłużone. Z naszej strony pragnęlibyśmy przy tej sposobności wyrazić nadzieję, że skarb cennego talentu, zapał i inteligencję spożytkuje szczęśliwa debiutantka w przyszłości na rzecz prawdziwie szlachetnej sztuki, która jedna i jedyna daje prawo do miana artystki.

Dodatkowo wspomniemy, że panna Z. pierwsza na naszej scenie odtworzyła kreację Linci po myśli autora. Dzięki temu cacko sceniczne „Dzieciaki" wyszło wczoraj dopiero w świetle swej znakomitej wartości. Pp. Zboiński jako dziadunio, p. Walewski zaś w roli Munia, mając obok siebie jakby prawdziwą Lincię, pyszne swe postacie odtworzyli jeszcze z większym zasobem artystycznej inspiracji i naturalnego humoru.

Wznowiono wczoraj także jednoaktową operetkę Offenbacha „Piosnka Fortunata" z świeżą, efektowną wystawą. Panie Adolfina Zimajerowa, Kasprowiczowa i Radwan zbierały zasłużone oklaski. *(R. P.)*

Część ekonomiczna.

= **Przesilenie w Rosji.** *Prawit. Wiestnik* i *Petersb. Ztg* donoszą, że projekt ministra finansów o zniesieniu zakazu zawierania interesów w walucie metalowej będzie wkrótce przedmiotem dyskusji w Radzie państwowej; poprzednio jednak wszystkie komitety giełdowe będą zapytywane o opinję. Pisma te powtarzają także zapewnienie dane już raz przez Wyszniegradzkiego, że rząd rosyjski stanowczo dopełni skrupulatnie wszystkich swoich zobowiązań; wszelako zapewnieniu temu świat finansowy niewiele wierzy.

Journal de St. Pét. objaśnia projekt Wyszniegradzkiego, odnoszący się do fakultatywnej waluty metalowej, w następujący sposób:

„Kurs przymusowy papierów ma te następstwa, że wszystkie umowy zawarte w kraju odnoszą się do waluty zdeprecjonowanej; albowiem rubel papierowy nie równa się już srebrnemu. Dawno już w Rosji byli na to przygotowani i dlatego rząd zaciągał pożyczki „metalowe" i płacił nawet procenta za nie w złocie. W podobny sposób za zgodą rządu postępowały przedsiębiorstwa kolejowe. Także importerzy zmuszeni są za towary, które otrzymują, wystawiać weksle opiewające na złoto.

Ustawa jednak postanawia, że wszystkie transakcje wewnątrz państwa są tylko wtedy ważne, jeżeli zawierane bywają w pieniądzach na mocy ustawy posiadających obieg, tj. w rublach papierowych lub srebrnych. — Otóż teraz ma być kupcom dane pozwolenie zawierania umów opiewających na ruble złote. Zarządzenie to ma się odnosić tylko do pewnej ograniczonej kategorji transakcyj."

Przeciw projektowi Wyszniegradzkiego odzywają się jednak także bardzo poważne głosy. I tak komitet giełdowy w Moskwie otrzymał pismo opatrzone podpisami 52 firm bardzo poważnych, które żądają zezwolenia na obrady publiczne w komitecie nad owym projektem, aby wykazać liczne jego słabe strony.

Kreuzzeitung dowiaduje się, że w sferach kupieckich rosyjskich panuje z powodu spadku rubla ogromne przygnębienie, tem bardziej, że ogólnemi stosunkami ekonomicznemi rzecz ta wytłómaczyć się nie da. Są wprawdzie podejrzenia, że zbytnia podaż rubli na targach zagranicznych ma swój powód w zarządzeniach, które nie dadzą się należycie skontrolować; wszelako właśnie z powodu owej trudnej kontroli nikt nie ma odwagi wypowiedzieć głośno swego podejrzenia. Dziwić się wszakże tym domysłom nie można, skoro pisma rosyjskie omawiają ewentualność oznaczenia wartości kopiejki papierowej według kursu złota, co przecież nie jest niczem innem jak tylko łagodniejszą formą bankructwa, skoro równocześnie piszą, że w ślad za tem zarządzeniem musiałaby nastąpić przemiana pieniędzy papierowych na monetę brzęczącą.

Są tedy widoki na bankructwo z jednej strony, i przymusową pożyczkę z drugiej strony, bo że 4procentowa pożyczka w Rosji nie może być inna jak przymusowa, to się rozumie.

Pisma rosyjskie rozprawiają znów w ogóle bardzo wiele o tej pożyczce przymusowej, a charakterystycznem jest, że rząd pozwala na tak jawne i otwarte omawianie przykrych stosunków finansowych państwa.

Wspomnieć jeszcze wypada, że w Petersburgu długo panowało przekonanie, iż powodem spadku rubla jest werdykt sędziów przysięgłych w Moskwie, którzy uznali niewinnymi złodziejów, co się do kradzieży sami przyznali.

Przed kilku miesiącami zaasekurowano w niemieckiem towarzystwie „Victoria" pakiet zawierający 120.000 rubli. Pakiet zginął w drodze, a — jak się później okazało — skradli go trzej niżsi urzędnicy pocztowi. A pomimo że przyznali się do winy, jednak przysięgli uznali ich niewinnymi. Gniew finansistów niemieckich za to uniewinnienie miałby być powodem spadku rubla.

Zdaje się jednak, że polityka Wyszniegradzkiego daje daleko więcej i ważniejszych powodów do spadku rubla aniżeli pobłażliwość przysięgłych rosyjskich.

W ogóle od czasu jak rozmowy o bankructwie Rosji stały się głośniejszemi, także wszystkie papiery przedsiębiorstw prywatnych rosyjskich gwałtownie się obniżają. Powstała także nowa pogłoska o zaciągnięciu pożyczki w Belgji, ale nikt jej nie chce wierzyć

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 24 lutego.

Cechą obecnego usposobienia w handlu zbożowym jest wyczekiwanie; bo z jednej strony producenci w nadziei podniesienia się cen wstrzymują się ze sprzedażą i stosunkowo wysokie stawiają żądania, z drugiej strony kupujący nie robią większych zapasów, pokrywając jedynie konieczne potrzeby; spekulacja zaś nader mały w zakupnie bierze udział.

Wobec tego na tutejszym placu ceny stosunkowo dobrze się trzymają; znaczniejszy jednak ruch nie może się wcale rozwinąć i obroty są ciągle dość ograniczone.

Płacono za pszenicę białą 7 30 do 7.85, żółtą 7.35 do 7.75. czerwoną 7.35 do 7.75; żyto 5 35 do 5.95, jęczmień 5.25 do 5.75. owies 5 50 do 6.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Ostatnie wiadomości.

Z Bułgarji donoszą, że rząd bez rozgłosu, owszem w cichości wielkiej, postawił Burgas w stanie obronnym, a z różnych punktów Bułgarji przedbałkańskiej ściąga wojska do Rumelji, ku granicy tureckiej Oczywista, że te przygotowania czynią się na wypadek, gdyby Turcja była zniewolona do przedsięwzięcia okupacji.

Z Kaukazu donoszą o głuchym ruchu góralskich plemion, wyznających muzułmaństwo. Przewidują podobno wybuch powstania.

Telegramy „Przeglądu".

Madryt 27 lutego. Arcyksiężniczka Elżbieta przybyła tu dzisiaj.

Berlin 27 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza następujący biuletyn z San Remo: „Następca tronu spał dobrze, kaszel się zmniejszył, jako też mniej się wydziela flegmy, a przytem ta flegma jest mniej zabarwiona; ogólny stan zadawalniający.

Konstantynopol 27 lutego. Najnowsze zajście w Damaszku nie miało żadnych następstw. Zaptiowie (żandarmi) ścigali Algerczyków aż na dziedziniec konsulatu francuskiego. Kiedy zaptiowie wpadli na dziedziniec, konsul kazał zamknąć bramy i wydał zaptiów Valemu (gubernatorowi), a Vali przeprosił konsula za to, że zaptiowie naruszyli nietykalność konsularnego domu i terytorjum.

Sofja 27 lutego. Z okazji rocznicy urodzin księcia Koburga odbyły się nabożeństwa we wszystkich świątyniach i parada wojskowa; po całem mieście powiewały chorągwie, a wieczorem było miasto rzęsiście illuminowane.

Paryż 27 lutego. Izba zredukowała do połowy zawotowane przez senat cła przeciw Włochom. Senat przystał na tę zmianę.

Konstantynopol 27 lutego. Ambasador francuski hr. Montebello wręczył Porcie notę w sprawie nowego zajścia w Damaszku. Spodziewają się tu powszechnie, że zajście to zostanie przyjaźnie załatwione.

W kołach dyplomatycznych sądzą, iż Porta dopóty w kwestji bułgarskiej nie powźmie żadnej decyzji, dopóki między mocarstwami nie zapanuje jednomyślność.

Luzern 27 lutego. Ruch pociągów na kolei Gottharda został przywrócony.

Petersburg 27 lutego. Księżna Koczubej umarła dzisiaj.

Rzym 27 lutego. Papież przyjmował w południe niemieckich pielgrzymów, do których się przyłączyli tutejsi Niemcy. Razem było 1200 osób. Na przyjęciu asystowało Ojcu św. 20 kardynałów. Biskup Moguncki odczytał adres wyrażający przeświadczenie, iż Papież odzyska wolność i niezawisłość. Hr. Preysing wręczył następnie papieżowi adres katolików niemieckich. Papież odrzekł, że jeżeli nie chce ustąpić, jeżeli nie przestaje żądać zwrotu swych praw, to czyni to dlatego, iż z wolności Stolicy Apostolskiej odniosą pożytek wszystkie narody. Niechaj niemieccy katolicy nie przestają pracować w ojczyźnie dla wolności i niezawisłości Kościoła. W chwili, kiedy Papież się oddalał, zaintonowano niemiecką pieśń; Papież powrócił i słuchał jej z zadowolnieniem.

Wiedeń 28 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu komisji obradującej nad nowym podatkiem od spirytusu przedłożył p. minister skarbu ponownie wyczerpujące przedstawienie teraźniejszych stosunków; odparł cały szereg wniesionych przeciw nowej ustawie zarzutów, między innemi ten, iż konsumcja spirytusu w Galicji się zmniejszy — Sprawa propinacji obchodzi w Węgrzech cały kraj, podczas gdy w Przedlitawji dotyka ona tylko Galicji. Jego, jak i każdego ministra skarbu, ucieszyłoby to mocno, gdyby można było zniżyć którykolwiek podatek, ale musi on na to uwagę swoję przedewszystkiem zwracać, aby przywrócić równowagę w budżecie państwa. Ostrze nowej ustawy nie jest zwrócone ani przeciw Galicji, ani przeciw żadnemu innemu krajowi koronnemu.

Beer wywodził, iż projekt nowej ustawy jest korzystnym tylko dla producentów, więc pojąć on nie może, dla czego ci producenci robią opozycję przeciw projektowi.

Rutowski przemawiał za zatrzymaniem podatku pauszalowego.

Rogl żądał zatrzymania dotychczasowego stanu rzeczy dla małych gorzelni.

Na następnem posiedzeniu komisji zostanie wybrany subkomitet z 7 członków złożony.

San Remo 28 lutego. Książę Fryderyk spędził wczorajszy dzień dobrze; kaszel ustał a flegma się zmniejszyła.

Rzym 28 lutego. Ponieważ rząd francuski doniósł, że ostatnie jego propozycje co do traktatu handlowego są stanowcze i nieodwołalne, przeto wchodzi z dniem 1 marca w życie ogólna autonomiczna taryfa cłowa włoska na produkta, pochodzące z Francji.

Londyn 28 lutego. Posiedzenie Izby niższej. Fergusson oświadczył, iż doniesienie *Tempsu*, jakoby Anglja nabyła lub zamierzała nabyć port czy też wyspę w pobliżu cieśniny Dardanelów położoną, jest nieprawdziwe.

Sofja 28 lutego. Onegdaj w czasie obiadu w konaku książęcym, powiedział ks. Ferdynand, iż przybył do Bułgarji, aby działać dla sprawy narodowej, którą obecnie zupełnie się zajął i dla niej całkiem się poświęcił. Książę wezwał zgromadzonych, aby go w tej sprawie popierali, ostatecznie wypowiedział swe przekonanie, że celu swego szczęśliwie dopnie.

Wiedeń 28 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Pernerstorfer wchodzi, ma na głowie wyraźne ślady ran, zadanych mu przez zbójców. Członkowie klubu niemieckiego narodowego i niemieckiego witają go radośnie.

Steinwender zapytuje, co prezydent myśli zarządzić, aby dać satysfakcję Pernerstorferowi, aby zapewnić bezpieczeństwo innym posłom, którym także grozić mogą podobne napady.

Prezydent oświadcza, że po za murami tej Izby nie ma żadnej władzy; zresztą sądowe śledztwo musi wprzódy wykryć, czy brutalny napad na Pernerstorfera miał jakikolwiek związek z jego mową mianą w Izbie.

W końcu dodaje prezydent, że jest przekonany, iż nikt w tej izbie nie przyjął obojętnie do wiadomości tego brutalnego napadu, który on stanowczo potępia i że wszyscy członkowie tej izby gotowi są wyrazić Pernerstorfowi wyrazy swego współczucia (Oklaski.)

Nadesłane.

Z zbożowych targów

28 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.— —6 75	6 — —6.6	6 — —6 45	6 — —6.75
Żyto	4 — 4.6	4.— —4 3	4.— —4 25	4.25—4.70
Jęczmień	4 50 —6 20	4.— —5 —	3 75—4.20	4 3 —5 65
Owies	4.15 —4.7	4 30—4 60	3.80 —4 20	3.50—3 85
Groch	5.— 9.50	4.— —9 —	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85 —4 5	3 75—4 3	4 10—4.8
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10 —	9 — 9·7	9. —10.—
Lnianka	—.— —.—	—.— — —	— —.—	—.— —.—
Konic. czer.	28 —42·—	27.—41 —	26 —.40—	24.—41.—
Konic. biała	40.—48.—	25 —40.—	30.—45.—	33.—4[illegible].—
Konic. szwed.	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—40 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 28 lutego Pszenica od 7 40 do 7 80 Żyto od 6 10 do 6 25. Okowita 26 50— do —·—. **Berlin** 28 lutego Pszenica 164 — do 168 — Żyto 114·— do 123 75 Okowita 98·50 do 99 40 **Peszt** 28 lutego. Pszenica 7 10 do 7 60 Żyto 6 10 do —·—. Okowita 25 25 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 28 lutego 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	210 —
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4½% w, a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 75	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 50
„ „ „ 4½% „ „	92 75	93 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 50	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	91 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.98	10 09
Półimperjał rosyjski	10.34	10.44
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·03¾	1·05¾
100 marek niemieckich	61.85	62.50—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

27)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Bidache zajmował się też jednocześnie sprawą z ulicy Taitbout i sprawą z ulicy Prowanckiej. Ta ostatnia zaczynała teraz rozuamiętniać Paryż. Wilczura poszedł pod sąd przysięgłych, lecz zupełnie tak, jak poprzednio, okazał się pełnym zuchwałości cynikiem. Nie chciał wyjawić swego prawdziwego nazwiska, wymienić wspólników, zamilczał wszystko i policja daremnie usiłowała wykryć, kto on jest?

Rozesłano jego fotografje po wszystkich więzieniach Francji, lecz nie wpłynęło to nic na rozświecenie tajemnicy. Przed sądem stawiał się hardo, łżył świadków, przysięgłych, prezydującego, a gdy wyrok zapadł, gdy został skazanym na śmierć, śmiały zbrodniarz obrócił się w stronę publiczności i rzucając w górę czapkę, zawołał:

— Panie i panowie, zapraszam was na plac de la Roquette!

Bidache przypuszczał, że wszystkie zuchwałe zbrodnie, popełnione mniej więcej w tym czasie, zostały przemyślane i dokonane przez jednę i tę samę bandę zbójów. Dla tego przykładał tak wielką wagę do schwytania osobistości, która się kryła pod przezwiskiem; „Bawołu".

W chwili, gdy Patryk wracał z Clamart, gdzie nie udało mu się spotkać i rozmówić z Bidachem, dwóch ludzi siedziało przy kilku butelkach wina w małej salce szynku przy ulicy de Chartres. Byli to: Jedwabna Nitka i Lis Przebiegły. Nie mówili nic do siebie i zdawali się oczekiwać na coś, bo oczy ich zwracały się na zegar zawieszony po nad drzwiami. Tylko jego ruch regularny przerywał milczenie.

Nakoniec drzwi się otworzyły i człowiek niemiłej twarzy, ubrany w wytarty paltot, w okrągłym kapeluszu na głowie, wszedł i siadł obok nich.

— Co tam słychać, Peruwiańczyku, — zapytał Jedwabna Nitka, przyciszonym głosem.

— Wieści nie dobre... Capnęli Bawoła dziś rano u jego przyjaciółki...

— A... do djabła... Najpierw Wilczura, teraz Bawoł!... Niedługo przyjdzie kolej na nas, — rzekł Przebiegły Lis, posępnie namarszczony.

— Czy to tak?... czy ci się nudzi i masz może chętkę drapnąć dla tego, że przypadek spotkał kolegów? To mi dopiero piękny ptak...

— A cóż Szperacz?... Co się dzieje z tym?..

W chwili, gdy Jedwabna Nitka wymawiał te słowa, ulicznik wszedł do sali.

— Jest... — odpowiedział, — na tym zbójeckim apelu.

Nalał sobie duży kielich wina i wypił duszkiem.

— Piekło cię w gardle, — rzekł Lis Przebiegły.

— Zleciałem się jak chart!

— Gdzie?

— Od trzech dni nie spuszczam z oka jegomościa z ulicy Andegaweńskiej, jak to przykazał mi nasz przewodnik.

— I cóż tam z nim? zapytał Peruwiańczyk.

— Był dziś rano na bulwarze Clichy, no wiecie... u panienki...

— Potem?

— Potem wsiadł do dorożki i kazał się wieść na kolej, stacja Montparnasse. Wsiadłem z nim, naturalnie za dorożką, dalej tym samym pociągiem co on dojechałem do Clamart. W Clamart wysiadł.

— W Clamart.. — rzekł Peruwiańczyk zadziwiony. — Czego tam chciał, czego tam szukał? mruczał ciszej.

— Ale pst, jeszcze coś najpiękniejszego na ostatni rozdział powieści, na bukiet... Coś pysznego, coś paradnego, coś.. coś...

— Gadaj... — zawołał Jedwabna Nitka, niecierpliwie.

— Słuchajcie!... wiecie kogo wybrał sobie na domownika i sługę jegomość z ulicy Andegaweńskiej?

— Kogo?...

— Naszego kolegę, Jakóba Grelicha...

— Co?.. — zawołał Peruwiańczyk, blady jak ściana. Podniósł się, oczy świeciły mu jak węgle.

— Gadam prawdę, stary zuchu. Grelich jest teraz uczciwym człowiekiem, nosi koszulę, ma suknie co się zowie i spuszcza oczy jak panna. Mieszka przy ulicy Andegaweńskiej z matką, na górce nad salą fechtunkową Irlandczyka.

— Szanowni towarzysze!... proponuję honorową składkę dla Szperacza, — rzekł Peruwiańczyk i dwa luidory złotem włożył w garść niedorostka.

— A... a... — dodał, — Grelich nas opuścił, Grelich poszedł na swój chleb, Grelich stał się szpiegiem... Dobrze, ja go biorę na mój rachunek. Od dziś za tydzień Bawoł będzie wolny, ale z Grelicha musi być trup... Inaczej nie był bym wam wodzem...

— Niech żyje Peruwiańczyk! brawo Peruwiańczyk, — zawołała chórem podła gromada. Wypróżnili ostatnią butelkę i wyszli, każdy w swoję stronę.

V.

Bawoł został rzeczywiście ujętym u damulki, której był przyjacielem i z którą go widziano poprzedniego wieczora na wesołym baliku za rogatkami. Nazajutrz rano trzej ajenci policji otoczyli śpiącego i dostał się w ich moc, nie próbując nawet obrony.

Bidache nie chciał odkryć policji prawdziwej przyczyny, dla której pragnął go mieć w ręku. Doniósł na niego, że należał do kradzieży popełnionej dwa dni temu na stacji kolejowej St. Lazare, a gdy go już wzięto, udał się zaraz za nim do biura policji, gdzie znajomy mu inspektor bezpieczeństwa publicznego spisywał protokół z pierwszych zeznań ujętego łotra. Bidache jaśniał radością; wyobrażał sobie, że ma w mocy swojej zabójcę ojca Janiny, a zarazem zapewne i człowieka, który na ulicy Taitbout napadł na pana de Caserte. Ale jakiż był jego zawód, gdy znalazłszy się wobec rzezimieszka, spostrzegł, że się omylił.

Kazał jednemu z policjantów przymierzyć Bawołowi bluzę i czapkę, które uciekający zabójca wyrzucił z dorożki; ale czapka była za ciasna na głowę Bawoła, rękawy bluzy nie zapinały się przy ręku około kostki. Przytem Bidache zdjął miarę skrwawionej ręki, która swój ślad zostawiła na drzwiach małego domku, gdzie p. Lacédat zamordowanym został. Tamta ręka zabójcy była dłuższa lecz węższa od ręki Bawoła, przytem Bidache zachował sobie adres Franciszka lokaja, który w czasie popełnionego zabójstwa był w służbie p. Lacédat, a ten po konfrontacji z więźniem oświadczył, że nie jestto ów ktoś, wyglądający na marynarza, który zakradł się do jego dawnego pana i usiłował odbić zamek żelaznej kasy.

Nagle Bidache uderzył się w czoło pod niespodziewanym błyskiem nowej myśli.

— Tak; zabójcą nie był przecież tamten, ale ten drugi, którego rozbroiłem w chwili gdy miał uderzyć Patryka O'Keddy — zawołał. — Teraz przypominam sobie wszystko.... sztylet trzymał w lewej ręce.

— Jak mogłem nie pomyśleć o tem poprzednio? — dodał z żalem do samego siebie.

Stał czas jakiś upokorzony tem, że w chwili stanowczej opuściła go przytomność umysłu; ale prędko odzyskał ufność w siebie, i nie porzucając podejrzenia, że schwytany należy do tej samej bandy co zabójca, nie kazał go wypuścić, pozwalając, aby policja błąkała się po fałszywie powziętym tropie.

Uparte i ani na chwilę nieustępujące milczenie więźnia wobec wyprowadzanego zeń śledztwa nasuwało domniemanie, że sprawa będzie się ciągnąć długo. Z tą myślą wracał Bidache do Clamart, gdzie zastał list Patryka; nie zatrzymując się też ani minuty, wsiadł na pociąg do Paryża i wkrótce potem znalazł się wobec Irlandczyka, który go uwiadomił o tajemniczej groźbie, którą chciano nastraszyć Janinę.

— Czy masz ten list? — zapytał Bidache.

— Nie, Janina odebrała mi go.

— A czy nie jestto już chwila właściwa, żebyśmy zaczęli badać Grelicha? Po wszystkich dobrodziejstwach, jakie otrzymał od pana, powinien przemówić i odsłonić nam prawdę, jeżeli rzeczywiście serce jego zdolnem jest do uczuć lepszych.

— I ja jestem tego przekonania. Widzę go często smutnym i według mnie trapią go wyrzuty sumienia.

— Wezwij go zatem; pójdę na górę do twego pokoju i zostawię was sam na sam.

Patryk uchylił drzwi gabinetu, znajdującego się obok sali fechtunkowej; zawołał Grelicha, a ten zjawił się natychmiast.

— Masz tu luidora; idź na plac Magdaleny na rynek kwiatów i kup piękny bukiet róż, który z moim bukietem wizytowym zaniesiesz pannie Janinie Lacédat. Nie potrzebuję zalecać ci, abyś wybrał najświeższe i najpiękniejsze, są bowiem przeznaczone dla dobrodziejki twojej.

— Ach, panie! — zawołał Grelich, rumieniąc się — Zaniosę jej dwa bukiety: jeden od pana, drugi od siebie.

— Jesteś jej tak wdzięcznym za to, co uczyniła dla ciebie?

— Czym ja jej wdzięczny!... A czemże byłbym został, gdyby nie ona? Wyświadczyła mi łaskę większą, niż gdyby mi życie uratowała.

— Zapewne też pragniesz gorąco wypłacić jej się kiedy z tego długu serca?

— O tak! Ale cóż ja mogę uczynić dla niej tak dziś jak kiedykolwiek?

— A przecież byłoby to może w twojej mocy wyświadczyć jej wielką, ogromną przysługę.

— Jaką? — zapytał Grelich zdziwiony. — Mów pan, proszę.

— Nie wiesz może, iż ojciec panny Lacédat został zamordowany?

Jakób Grelich drgnął i spuścił oczy zmięszany.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.